

(333)
Rok XXVIII
1 WRZEŚNIA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Warszawa Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

30-lecie Straży Miejskiej w Pruszkowie

Czytaj s. 15

LUKTRANS

Szukaj s. 24

NaniMed
KLINIKA

Szukaj s. 22

HOTEL ANTON ***
by DNS Hotele

Szukaj s. 15


CALYPSO

Szukaj s. 23


EuroMed

Czytaj s. 18

121 MUZEUM
DULAG 121

Czytaj s. 6 i 7

REKLAMA

ZOSTAŃ TENISISTĄ!

Nabór do szkółek tenisowych w roku szkolnym 2022/23

Zapraszamy
NA ZAJĘCIA
Z TENISA
ZIEMNEGO



STARTUJEMY
od września 2022

Prowadzimy zajęcia
na poziomie
początkującym
do wyczynowego



Klub Tenisowy, ul. Turystyczna 2a, 05-806 Komorów
tel.: 22 423 52 25, 519 139 420 **www.matchpoint.pl**

9 771 426 43 800 5 0 9 0 2 2



Wspomnienie o Jurku Treli

Prof. Jan Woleński
Foto - materiał teatru

Było to gdzieś na początku 1975 r. Jurek powiedział mi, że chciałby pogadać o filozoficznych problemach sprawowania władzy w związku z przygotowującym przedstawieniem „Hamleta” w inscenizacji Konrada Swinarskiego w krakowskim Teatrze Starym. Odrzekłem, że, jako filozof, jestem przede wszystkim zainteresowany logiką, a to ma niewiele wspólnego z polityką i władzą. Jednak upierał się mówiąc, że co, filozof, to filozof, a taki powinien móc coś zauważyć w kwestii sprawowania władzy. Wyjaśnił, że zamiast Swinarskiego był zgola odmienny od standardowych interpretacji „Hamleta”.



Głównym bohaterem miał być król Klaudiusz, a kluczem sławne stwierdzenie „Żle się dzieje w państwie duńskim”. Zadaniem władcy miała być zmiana tego stanu rzeczy. Jurek miał grać króla. Hamlet, rola dla Jerzego Radziwiłowicza, nie był planowany jako postać drugoplanowa, ale nie jako główny bohater. Krótko mówiąc, „Hamlet” został potraktowany przez Swinarskiego przede wszystkim jako dramat polityczny. Jurek dodał, że Maciej Słomczyński przygotował nowe tłumaczenie sztuki Szekspira, specjalnie na potrzeby przygotowywanej inscenizacji i podkreślające te wątki, które Swinarski uznał za główne.

Wcześniej patrzyłem na „Hamleta” przez słynny film Laurence’a Oliviera (w jednej osobie, reżyseria, scenarzysta i odtwórca roli głównej) z 1948 r.

Widziałem również spektakl w inscenizacji Romana Zawistowskiego, scenografią Tadeusza Kantora i Leszkiem Herdegenem w roli głównej, wystawiony w Teatrze Starym w

1956 r. To wydarzenie teatralne zapadło mi w pamięć także ze zgoła niespodziewanego powodu.

Uczęszczałem do Liceum im. Nowodworskiego w Krakowie i nie byłem ulubieńcem Henryka Sędziwego, dyrektora tej szkoły. Kiedyś mi powiedział „Oblałem na maturze Herdegena, grającego Hamleta w teatrze, mogę oblać i ciebie”. To rzecz oczywiście poboczna, ale w związku z obydwojma wspomnianymi wersjami, treść sztuki kojarzyła mi się przede wszystkim z romansem duńskiego królewicza z piękną Ofelią, strywalizowanym w szkolnej gwarze powiedzeniem „Ofelio, idź do klasztora i ożeń się”, powstałym przez dodanie trzech ostatnich słów do oryginału. Ujmując rzecz poważniej, „Hamlet” jawił się przez te naiwne, co przynajmniej, okulary jako sentymentalna opowieść o przygodach nieco niezrów-

noważonego księcia, dwuznacznie traktowanego przez narzeczoną i ofiarę intrygi uknutej przez stryjka razem z Gertrudą, matką Hamleta i późniejszą żoną Klaudiusza, niewykluczone, że współpracującą ze swoim drugim mężem w uśmierceniu pierwszego.

Inne kwestie były w tej optyce drugoplanowe. Szekspirolodzy patrzyli na „Hamleta” w znacznie bardziej złożony sposób, ale przed dyskusją z Jurkiem nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Nasze spotkanie zaczęło się jednego wieczoru i miało miejsce w moim mieszkaniu przy pl. Szczepańskim 2, w budynku położonym pomiędzy Teatrem Starym a SPATiFem – jedna ściana graniczyła ze sceną teatru, co sprawiło, że słyszałem fragmenty „Dziadów”, też w reżyserii Swinarskiego. Nasza dyskusja trwała do wczesnych godzin rannych następnego dnia. Czytaliśmy z Jurkiem tekst sztuki linijka po linijce i rychło okazało się, że nowy zamiysł interpretacyjny miał, by tak rzec, ręce

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk, Tomasz Kaiser



Andrzej Sikorowski z wnuczką Róż

Uwiedziony

Grecja uwodzi. Ciepłem i kolorem morza, temperaturą otoczenia, graniem cykad nocną porą, kuchnią, uśmiechem tubylców na każdym kroku.

Kiedy pierwszy raz przekroczyłem jej granicę, a był to rok 1978 zatem ponad cztery dekady temu, kiedy z ponurego komunistycznego kraju w którym po zmroku nawet w dużych miastach zapadała cisza, a życie towarzyskie toczyło się w zamkniętych ścianach m-ileś tam, więc kiedy wjechałem w sfoferce uprzedniego kierowcy, bo zgodził się zabrać turystę z Polski do rozświetlonego nocą pełnego muzyki radosnego gwaru świata, pomyślałem, że to jakiś raj na ziemi. W tym raju spędziłem sumując wszystkie tam wyjazdy prawie cztery lata, poznałem język i zwyczaje, doczekałem nawet własnego kąta z widokiem na lazurowe morze. Dałem się zatem uwieść. Moja cór-

Hellada wrosła w mój życiorys i w powiedzeniu druga ojczyzna nie znajdziesz kokieterii czy taniego sentymentu.

Ale zdążyłem w tym kolorowym obrazku dostrzec skazy i pięknięcia, których chwilowy wakacyjny pobyt nie odkryje. Zadziało stare i mądre stwierdzenie, że dobrze tam, gdzie nas nie ma. Patrząc z tarasu na fale, sączyć ouzo lub retsine, obżerać się owocami morza to jedno, być zależnym od tamtejszej koszmarniej biurokracji i śródziemnomorskiej maniany na każdym kroku, mieć na plecach oddech odradzającego się imperium osmańskiego w postaci tureckiego watażki to drugie.

Po latach obcowania z grecką rzeczywistością z coraz większą siłą dociera do mnie świadomość różnic jakie nas żyjących na tym samym kontynencie dzieli. To pisząc tęsknię za moim Krakowem, który greckich atrakcji nie gwarantuje, ale uwodzi na zawsze.

Za zgodą „Vis à Vis”

i nogi. Hamlet jawił się jako ktoś, kto rozumiał, że został podstępnie pozbawiony tronu i kto pała żądzą zemsty. Mamy zatem do czynienia nie tyle z romansem, ale wielopłaszczyznowym scenariuszem politycznym, także o motywach międzynarodowych (np. aluzje do wojen polsko-duńskich), których Hamlet był świadom.

Problem Jurka polegał na tym, czy zbrodnicze działania Klaudiusza w imię hasła „Żle się dzieje w państwie duńskim” może być moralnie usprawiedliwione szczytnym zamiarem odwrócenia niekorzystnego stanu rzeczy. Od tego miało zależeć to, czy miał grać wyrozumiałego męża stanu czy podejrzanego satrapę obawiającego się zemsty ze strony bratanka. Nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie, zawsze, jak argumentowałem, pojawiające się przy ocenie władców, mających wielkie ambicje i niekoniecznie transparentną przeszłość, a, w przypadku „Hamleta” do-

datkowo skomplikowanego wyraźnymi elementami fatalistycznymi. Dyskusja nie zakończyła się jakąś konkluzją, do której nie czułem się uprawniony. Być może jakoś przyczyniłem się do uświadomienia przez Jurka złożoności interpretacyjnego problemu postaci króla Klaudiusza i jego roli w całej tragedii. Rzecz stała się resztą rychło bezprzedmiotowa z powodu śmierci Konrada Swinarskiego.

Kreślę tę notatkę, aby pokazać, w jaki sposób Jerzy Treła pracował nad przygotowaniem swoich ról, w tym przypadku sposobu odegrania postaci Klaudiusza z „Hamleta”. Nie wiem, czy podobnie było przy innych przedsięwzięciach aktorskich Jurka, ale sądzę, że tak. To, że zdecydował się na konsultację u kogoś, kogo uważał za kompetentnego w materiałach filozofii władzy, świadczą o głębi w traktowaniu profesji aktorskiej. Oby był przykładem.

Za zgodą „Vis à Vis”



Maciek Szustak - wspomnienie

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Janusz Sobolewski



Jeśli ktoś pamięta jakiś mój sierpniowy felieton, to niemal zawsze pisałem, że sierpień jest zwiastunem złych wiadomości. Bywało, że z tych, dramatycznych, tragicznych. Oto sierpień 2022 w tej samej bolesnej odsłonie, los pisze takie scenariusze jakby życie było wyłącznie horrorem. Proszę przeczytać wspomnienia bliskich przyjaciół...

Jerzy Antkowiak

„Cześć Blanka. Pamiętasz? Kiedyś rozmawialiśmy na temat Natalii. To ta dziewczynka, którą straciła władzę w nogach wskutek wypadku motocyklowego. Niestety nie mam kontaktów, żeby nagłośnić tą imprezę, tylko fb lub mogę liczyć na dawne kontakty. Jeśli jesteś mi w stanie pomóc to będę bardzo wdzięczny. Pozdrawiam Maciek”.

I tak co roku zawsze do mnie pisał i dzwonił po pomoc dla kolejnego poszkodowanego dziecka.

Zawsze uprzejmy, pogodny i bardzo wrażliwy na nieszczęście. Czasem wydawało mi się, że urodził się, żeby pomagać innym, że miał misję. Pogodny, uśmiechnięty z ogromnym potencjałem dobru. Zawsze taki był.

Kiedy weszłam do kościoła w Sieradzu u boku Jerzego Antkowiaka i Rafała Młodzikowskiego, żeby pożegnać Maćka świat wspomnień zawirował nam wszystkim.

Urna stała tak niezwykle wiarygodnie. Obok stało zdjęcie człowieka, z którym nas tak wiele łączyło.

Dotarło i zabolalo. Nie chcę pisać o Maćku Szustaku, że był człowiekiem instytucją – choć był. Nie chcę pisać, że będzie go nam bardzo brakowało. Będzie i to bardzo.

Chcę napisać o człowieku, który nie tylko był bliski, ale przede wszystkim zawsze był obecny, kiedy go potrzebowałam. Z uśmiechem, elegancją i dyskrecją – pełnił rolę prawdziwego ambasadora dobru.

Często rozmawiałam z nim i mówił mi szalenie ważne rzeczy dotyczące istoty człowieczeństwa i dlaczego tak bardzo kochał pomagać.

Powiedział mi o zasadzie człowieczej godności, że ludzi doświadczonych przez los nie należy wyłączać z życia, że trzeba ich motywować i pomagać uwierzyć, że mają tyle rzeczy do zrobienia.

Maciek był bardzo wrażliwy na traumy i ludzkie nieszczęścia. Pokazywał swoim działaniem rodzaj światła w ciemności. Pokazywał, że warto żyć a swoje serce wkładał w niezwykle pomocowe działania na rzecz dzieci pokrzywdzonych przez los.

Naprawdę bardzo trudno pisać o Maćku w trybie przeszłym, trudno zrozumieć, że nigdy więcej nie staniemy obok siebie.

W kościele w Sieradzu obok rodziny stanęło setki przyjaciół i znajomych bardzo poruszonych jego nagłą śmiercią.

Pan Jerzy Antkowiak, Rafał Młodzikowski i ja zmierzaliśmy się ze smutną rzeczywistością pożegnania kogoś kogo bardzo lubiliśmy i traktowaliśmy jak część naszej tak mocno zgranej modopolskiej rodziny.

Był z nas najmłodszy i odszedł pierwszy.

Maćku drogi, wczoraj obejrzałam na wideo filmy z naszej młodości. Kiedy byliśmy pełnymi życia dziećmi. Mamy tam tyle wspomnień. Pokażo- wimpres, wspólnych urodzin i rodzających się wtedy przyjaźni na lata.

Opowiem o jednym najważniejszym dla nas wszystkich.

Ponad dwadzieścia pięć lat temu jechaliśmy na pokaz do Zakopanego. Było jak zawsze wesoło, cieszył nas każdy wspólny wyjazd. Gaściami czekaliśmy radość z tego kim jesteśmy i co robimy. Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich to była nasza zasada i jest nią do dzisiaj. Dalej jesteśmy silną rodziną.

Uwielbialiśmy swoje towarzystwo i tę część bez- troskiego życia. Zawsze kręciłam filmy i rejestrowa- łam tę naszą dziecięcą radość.

Ten dzień został w nas na zawsze, kiedy naszą drogę przecięł okrutny wypadek. Na naszych oczach zderzyły się dwa nadjeżdżające z napre- ciwka samochody osobowe. Zaczęły się palić a w środku byli ludzie.

Pomimo wielkiego strachu Maciek z Rafałem bie- gli, żeby im pomóc wydostać się z palącego auta.

Rejestrowałam wszystko co się wtedy działo i chociaż ręce mi się trzęsły kamery nie wyłączyłam. Maciek z Rafałem włączyli się w ratowanie tych ludzkich istnień, odważnie walczyli o to, żeby za wszelką cenę ich z tego piekła wydostać.

To była nieprawdopodobna walka z czasem. Auta paliły się, co groziło w każdej chwili wybuchem, nasi chłopcy pokazali czym jest odwaga i poświęcenie.

Byłam z nich taka dumna.

Myszę, że Maciek już wtedy wiedział, że trzeba pomagać i pokazał swoją odwagę i zimną krew, kie- dy łomem wyważał drzwi palącego się samocho- du, kiedy udzielał pierwszej pomocy poszkodowa- nym w wypadku. Pomimo młodego wieku był tak niezwykle dzielny. Wszyscy wtedy pomagaliśmy, ale Maciek z Rafałem byli w epicentrum ognia.

Od lat wspominamy tę tragiczną część naszego wyjazdu pełnego nieoczekiwanych tragicznych zdarzeń, bo nikt z nas tego nie przeżył wcześniej ani później.

Maćku drogi, bracie wojownikowi wierzę, że tam, gdzie teraz jesteś dalej będziesz czuwał nad swoimi podopiecznymi, w których tyle włożyłeś serca.

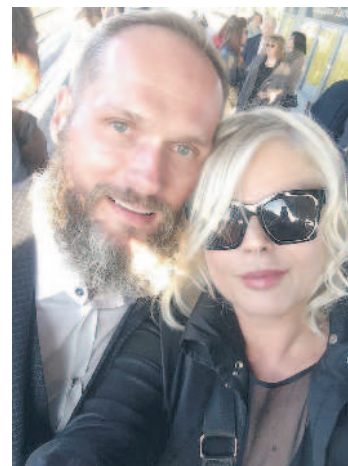
Gdzieś u Boga pewnie ty wybieg, na którym przeżyliśmy tyle szczęśliwych bez troskich mody polskich chwil.

Wierzę w nieśmiertelność duszy zwłaszcza tak pełnej miłości do bliźniego.

Jesteś z nami i zawsze będziesz nie tylko w na- szych sercach, ale na filmach, zdjęciach, wszę- dzie tam, gdzie zaznaczyłeś swoją obecność.



Od lewej stoi Blanka Poksińska obok Rafała Młodzikowskiego i Moniki Rendeckiej na dole Maciek Szustak



Żegnaj wojownik, przyjacielu, bracie. Nie zapomnimy Ciebie nigdy, bo tacy ludzie jak TY zostają w naszych sercach na zawsze.

Blanka Poksińska 24 sierpnia 2022

Maciek Szustak w 2012 roku zarejestrował się w bazie Fundacji DKMS Polska, jako poten- cjalny dawca szpiku. Już w 2016 roku w klini- ce we Wrocławiu pobrano od Maćka komórki macierzyste z krwi obwodowej dla zgodnego z Nim genetycznie pacjenta chorego na nowo- twór krwi. Tym samym Maciek oddał część siebie dając komuś szansę na drugie życie. Był również aktywnie zaangażowany w promowa- niu idei dawstwa biorąc udział w konferencji w czasie Ogólnopolskiego Dnia Dawcy Szpiku, a także biorąc udział w sesjach zdjęciowych do materiałów Fundacji w postaci plakatów, broszur itp.

Rafał Młodzikowski

Maciek Szustak z Blanką Poksińską

13 VIII zginął śmiercią tragiczną Maciej Szustak – model MODY POLSKIEJ



MODA UCZYŁA NIE TYLKO WYBIEGU – TO BYŁA MAGIA POEZJI I SZTUKI – KOLORU, MUZYKI, URODY SYLWETKI I PIĘKNA RUCHU PŁYNĄCEGO W CZASIE... Maćku, wstrząśnięci absurdem Twojej przedwczesnej, ani Boga, ani ludziom niepotrzebnej śmierci składamy TWOIM NAJBLIŻSZYM najgłębsze wyrazy współczucia.

Twoja modowa rodzina, modelki, modele.
Jerzy Antkowiak



POCAŁUNEK

Tekst & foto - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista, publicysta

Fragmenty bardziej lub mniej znanych filmów wykorzystuje się czasem w videoklipach jako ilustracje popularnych przebojów muzycznych (tzw. evergreen'ów). Pokazują one zwykle relacje uczuciowe pomiędzy kobietą a mężczyzną, kolejne warianty „love story”. Tak było w przypadku „Pretty woman”, „Dawno temu w Ameryce”, czy właśnie „Love story”.

Ostatnio trafiłem przypadkiem na scenkę z „Niemoralnej propozycji”, głośnego filmu amerykańskiego sprzed blisko 30 lat (wszyscy dorośli ludzie wiedzą oczywiście, o czym jest ten film). Niemłody już, choć wciąż zabójczo przystojny Robert Redford, zabiera się do młodziutkiej, przepięknej Demi Moore i robi to z taką klasą, że aż dech zapiera. Zanim zepną się w pocałunku, delikatnie omiata ustami całą jej twarz. Ona gotowa na wszystko, odpowiada mu równie delikatnie, z cudownie młodzieńczą ufnością i otwartością...

Patrzac tak i słuchając, przypomniałem sobie „Dziesiątą muzę” Karola Irzykowskiego z 1924

roku. Jeden z rozdziałów tej książki autor poświęcił pocałunkowi jako ważnemu tematowi filmowemu. Możliwości kina są w tym względzie większe niż teatru, gdyż „dopiero film, podporządkowując słowo obrazowi, akcentuje pocałunek i może jego pieśń wyśpiewać”. Jednakże całowanie nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się zdawało. Bywa często głupie, płytkie, szablonowe... Obskurne i obłeśne.

„W „Sodomie i Gomorze” aktorka (Lucy Dora) grająca żonę Lota ma być namiętna i żądna zabaw, całuje zaś w ten sposób, że dostawszy się na ramiona mężczyzny natychmiast przechyla się na wpół głową w tył gestem biernym i teatralnym. Przypomina mi się dosadne słowo, które raz słyszałem w procesie sądowym szwaczki oskarżonej za to, że oblała wtriolem swego kochanka, fryzjera. Uczyniła to, ponieważ on powiedział do niej:

- Jak całujesz, krowo!

Jest to niesprawiedliwy zarzut pod adresem krowy. Pocałunek krowy jest piękny: jak czule liże ona swoje cielątko – obraz godny sfilmowania”.

Irzykowski przytacza też pozytywne przykłady filmowego całowania (wedle własnych kryteriów, rzecz jasna):

„Najpiękniejszy pocałunek widziałem w filmie „Noc pełna trwogi”. Dla bohaterki (Priscilla Dean), zbłąkanej w puszczy, jej towarzysz, młody inżynier wyszukał w dziupli drzewnej dziki miód i raczy ją tą zdobyczą. Wtem pszczoła ukryta w plastrze miodu ukąsiła ją w usta. Dziewczyna krzyknęła z bólu; młodzieniec zbliża się, wyjmując żądło i – całuje ją. On ją już kochał, lecz nigdy by się nie był posunął do takiej śmiałości, gdyby nie ta pszczoła, która mu drogę pokazała, to też ten pocałunek jest dla niego prawdziwą niespodzianką. A dla niej? Ona wcale nie wie, że go kocha; ten pocałunek uświadamia ją. Próbuje się wyrwać, lecz on trzyma ją mocno: widać, jak

zaskoczona jest swoim stanem; lecz potem, w chwili, gdy on cofnął usta, ona – z dalszym gniewem, lecz już także z rozkosznie ośmielającą się żądzą – sama podnosi usta ku jego ustom”. Powyższy opis dedykuję tym wszystkim zapiekłym feministkom, które relacje męsko – damskie chciałyby maksymalnie uprościć, zrationalizować, a przez to odhumanizować. Nie wszystko jest zawsze jasne, w pełni oczywiste, niezmiennie (szczególnie w sferze uczuć!). Człowiek to nie robot. Natura ludzka bywa kapryśna, nieprzewidywalna, o czym większość kobiet wie najlepiej.

I jeszcze raz Irzykowski: „Godny sfilmowania jest pocałunek opisany w jednej z powieści Kadena Bandrowskiego. Dziewczynka wychyliła główkę przez żelazne pręty sztachet i nie może jej cofnąć; przechodzący chłopczyk całuje ją”.

W polskim filmie współczesnym z tymi pocałunkami nie jest niestety najlepiej.



Penelope Cruz i Tom Cruise w „Vanilla sky”



Vivien Leigh i Clark Gable w „Przemiętło z wiatrem”

SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE... (część 2)

**Gerard Połczyński - reżyser
Foto - Stanisław Zieliński**

W drodze do sukcesu

Trzynastego czerwca 2022 uczestniczyłem, jako widz, w koncercie, którego organizatorem był Klub Sportowy Gold Sport, działający w Pruszkowie od 2018 roku – wcześniej pod nazwą Studio Tańca Jazz. Założycielem studia jest Marta Lesiewicz, utalentowana absolwentka szkoły tanecznej w Mazowieckim Instytucie Kultury. To ona w 2008 roku, na Międzynarodowym Festiwalu w Wenecji, za taniec „Orfeusz we Włoszech”, w choreografii Piotra Galińskiego, zdobyła Grand Prix. Została solistką w spektaklach „Trzy razy ja”, „Obrazy z życia”, „Spectrum”, „Imię róży”, oraz w premierowym spektaklu „Buty” – przygotowanym przez dyrektora Kieleckiego Teatru Tańca Grzegorza Pańtaka.

Pani Marta Lesiewicz tworząc grupy taneczne sięgnęła do wielu znakomitych nauczycieli choreografów, uprawiających gatunek tańca jazzowego, modernu i baletu. To one, przez te cztery lata wykształciły dużą grupę dziewcząt, od najmłodszych do nastolatów, pokazując je na różnych krajowych, europejskich i światowych konkursach tańca, zdobywając tytuły Mistrzów Polski, Europy i Świata i uzyskując możliwość zrzeszenia w Międzynarodowej Federacji Tanecznej (WADF oraz IDO).



7 listopada 2021 grupa formacyjna KS Gold Juniors obroniła podwójny tytuł mistrzów Polski na Festiwalu Tańca o Puchar Kujaw i Pomorza, oraz mistrzostwa Polski WADF w kategorii Jazz Dance Large Team Juniors.

11 kwietnia 2022 tancerki klubu na turnieju „Zakręcenie na Taniec” wywalczyły pierwsze miejsca w kategorii Modern i Show.

22 maja 2022 roku grupa formacyjna KS Gold Kids Juniors Solistki uczestniczyła w Mistrzostwach Polski o Puchar Polski WADF w Płocku. Formacja Kids w kategorii Contemporary Ballet

zajął 2 miejsce, a solistki wywalczyły różne czołowe miejsca.

12 czerwca, w przeddzień koncertu, grupy Pana Klauddi Pielech brały udział w Turnieju „Holiday Dance Festival”. Wrócili zadowoleni, z licznymi nagrodami:

Grupa Kids Pruszków zajęła 2 miejsce, grupa Juvenils Pruszków – 3 miejsce, a grupy z Ożarowa Mazowieckiego także 2 miejsce. Na najwyższym podium stanęły solistki:

Julia Gaitkowska, Lena Wojtyśiak, Weronika Bogucka, Maja Gaitkowska, Kornelia Król,

Basia Wójcik, Beata Kawałowska i Natalia Pietrzak.

„KS Gold” w swoich choreografiach łączy taniec jazzowy z modernem i akrobatyką. Kształcą ich Pani Anna Wielogórska – tancerka, choreograf, sędzia Polskiej Federacji Tańca – specjalistka od tańca współczesnego.

Opisywany pokaz odbył się w dużej (390 miejsc) sali Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie, wypełnionej w całości publicznością oglądającą z przejęciem i oklaskującą występy solistów i grup tanecznych (najmłodsza uczestniczka miała 4 lata). Występy na scenie młodych tancerów i jednego debiutanta okraśli światłem i efektami specjalnymi w tle operator światła obiektu.

Na zakończenie koncertu odbyła się prezentacja kadry oraz osób, dzięki którym klub działa z sukcesami. Podziękowano też rodzicom i rodzinom uczestników, którzy na co dzień współpracują z KS Gold.

Specjalne podziękowania ze sceny padły do Pana Starosty Pruszkowskiego i Prezydenta Miasta, którzy obiecali udział w imprezie, ale finalnie pozostawili puste miejsca.

To smutne, że nikt z władzy nie chce słyszeć nawet serdecznych słów o młodziźnie i dzieciach z naszego miasta – szkoda... wielka szkoda.

Mimo wszystko wierzę, że ta grupa sama się obroni i znowu z początkiem roku szkolnego 2022/2023 rozwinię skrzydła i poleci po kolejne sukcesy.

Tego Wam życzy Gerard Połczyński



PODŁOŚĆ

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Józef Piłsudski w Święto Niepodległości odbiera defiladę wojskową przed Pałacem Saskim

No tak, podły i zbrodniczy, Kaczor dyktator, zrobił to na co go tylko stać. Oczywiście popełnił kolejną zbrodnię. Przez lata swej podłej dyktatury, zbierał wraz z lizusem Suskim termometry z poprzedniej epoki, następnie tłukąc je, pozyskiwał w ten sposób rtęć. Niesamowicie groźną trucizną. Wyrzucając ową truciznę do rzeki, wiedział co czyni, ten łotr przeklęty. Zabić rzekę, zabić rzekę, powtarzał sobie w duchu. Czerpał złą satysfakcję, że swego podłego czynu, zacierał swe podłe, zbrodnicze i tłuste łapska z zadowolenia. Po tej ohydnej zbrodni, zaszły się gdzieś w mysiej norze i nie pokazują się nieszczęśliwemu i umęczonemu narodowi, aż do dziś.

Ryby wołały zemrzeć po naszej stronie rzeki, orientując się, że u Niemców godnego pochówku nie będzie. Dwóch urzędników państwowych wyliciało z roboty, dając innym przykład, że siedzenie za biurkiem i nieruszanie tyłka z za niego, może kosztować dobrą posadkę i dobrą pensję. Na szczęście znalazł się ON. Pierwszy sprawiedliwy! ON, który obronił nas przed złem. Rycerz niezłomny. Prawy i sprawiedliwy. Jego usta, nie zbrukały się kłamstwem, nigdy! Sir Lancelot z Jeziora i Janosik w jednym. Błogosławiony i namaszczony przez Makrelę uprzednio, a obecnie przez Ursulę von der coś tam. Tak, to o nim mowa - Donald Niezłomny. W rzece jest dużo rtęci, bardzo dużo. To sprawa PiSu. Dopowiedział nawet, że PiS jest jak rtęć, znaczą trującą. No, nic dodać, nic ująć. Język miłości. Ale jest jeszcze coś. Jak przystało na błędnego rycerza, jest i argument siły. Wyprowadzę gościa (prof. Glapińskiego) z banku, dajcie mi tylko czas. Gościu - do ciebie mówię królu Europy, twój czas się skończył! Zrozum to zakuta pało. Rycerz obłądny, czy obłąkany, sam już nie wiem. Aha, byłbym zapomniał, walka dobra ze złem. Nieustający temat w literaturze. Ale u nas to nie literatura. To rzeczywistość. W naszej umiłowanej ojczyźnie, takie rzeczy są na porządku dziennym. Walczy pani Moskwa z pania Polak. I komu tu kibicować? Niedługo baby zlapia się za kudy. Po raz pierwszy kibicując Moskwie. Po raz pierwszy. Mogę przysiąc. A gdzie prawda? 39% narodu ma swoją, a 28% swoją, ale ponoć, że 28% ma prawdziwszą prawdę, jedynie służ-



na, europejską! Tę prawdę podzielają nasze stare komuchy, które z laty odmienione, teraz robią za demokratów. O materko po co ty mnie urodziła? Co za czasy! A poseł Suski, no tak, jakaś nagroda się należy. Ponoć tak powiedziała pani Małgosia, co nie została prezydentem (wiadomość z fb.) To teraz będą odbudowywać pałac Suski? Pałac SASKI, w Warszawie. Pałac będący dumą i symbolem stolicy. Zburzyli go nam w 1945 roku Niemcy. Może między nimi byli też i nasi, kto ich tam wie? Elektor Saski, będący jednocześnie królem Polski, August II zakupił od rodu Morsztynów, skromny pałac, poczem kazał go rozbudować. Oficjalnie przeniósł się do niego, wraz ze swoim dworem 7 maja, roku 1724. Ilekroć zatrzymywał się w Warszawie, mieszkał w

swoim pięknym pałacu, który z czasem zaczęto nazywać Pałacem Saskim. Jego syn i następca August III, rozbudował Pałac czyniąc go jeszcze piękniejszym. Przez pewien czas zamieszkiwała w Pałacu rodzina Chopinów. Po odzyskaniu niepodległości Pałac Saski stał się siedzibą Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, również w nim mieścił się oddział IV, który prowadził radiowywiad, podsłuchiowano szczególnie pilnie bolszewików. Przed Pałacem Saskim postawiono Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego. Pomnik również wysadzili niemieccy bandyci. Został odtworzony i stoi dziś przed Pałacem Prezydenckim. Grób Nieznanego Żołnierza, znajdujący się do dziś w kolumnadzie pałacowej, pochodzi z 1925 roku, a w nim zwłoki polskiego

żołnierza z placu boju pod Lwovem. Tu rozpoczęły prace nad złamaniem szyfru Enigmy. Nasi matematycy dali radę, ale piankę oczywiście spili Anglicy. (zdjęcie).

No i zapatrzyłem się w to archiwalne zdjęcie..... i, i, i. Stukot końskich kopyt.

- Panie nie kręć się pan tak do cholery. Zasłaniasz mi pan. Ja też chcę zobaczyć Marszałka. Albo zdejmię pan ten cholerny dekcia! Przypomniałem sobie dekcia to sztywny, porządny kapelusz.

- Kochaniutki, toż ja kawał drogi przejechałszy do naszyj stolicy, co by oko ucieczył, bohaterów zobaczyć, Marszałkowi szacunek okazać i zaraz po paradzie w drogę powrotną zamierzam udać się.

- A ty rodaku niby z jakich stron?

- Toż ja kochaniutki z nowogródzkiego.

- Masz szczęście rodaku - pomyślałem - Łukaszenka, dyktator dał by ci popalić, gnębi szczególnie Polaków, ale głośno powiedziałem - miło powitał prawdziwego Polaka, który kocha swoją ojczyznę i swoich bohaterów. To może ja się trochę przesunę, pan też i damy radę.

Wojskowa orkiestra zagrała hymn. Cały Plac Saski zaczął śpiewać. Rodak nowogródzki tak zaczął mi ryczeć, fałszując nieemitosiernie, prosto w ucho, że zaraz po hymnie wycofałem się do tyłu słysząc czasem nieprzychylnie epitety. Ale zaraz! Przecież te śpiewy, czekajcie, musiałem się uszczypnąć w ucho. Pomogło. To śpiewa Warszawa, w ty samym miejscu. To są pieśni z powstania warszawskiego. Śpiewają nie tylko Warszawiaczy, są przyjeźdźni z całej Polski i z zagranicy. Polscy patrioci. Powiewają chorągwie, wszędzie biało-czerwono jest podniosła, serdeczna atmosfera. Nie ma chamstwa, służbów, żadnych ośmiu gwiazdek. I teraz zaśpiewajmy „Pałacyk Michla”. Koło mnie jakiś starszy facet w kapeluszu. Ryczy, fałszując przeokropnie. Nie chcę się gapić, ale chyba znam gościa, tylko skąd? Muszę się troszeczkę cofnąć. Nie wytrzymam. Gość się nawet obejrzał za mną. Ale gdzie ja go widziałem. No gdzie? I skąd ja go znam?

A Ruskie, tak jak Niemcy kiedyś. A Niemcy teraz? Po prostu dają ciała. I ten ich Kanclerz - porażka!

Pozdrawiam Państwa Serdecznie
Zbyszek Poręcki 21 VII 2022.

REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Barbara Koszewska – „Wrzesień 1939 roku zaczął się dla nas bardzo tragicznie”

Barbara Koszewska z domu Kaczmarczyk, ur. w 1930 r., w okresie okupacji mieszkała z rodziną przy ulicy Drużbackiej na Żoliborzu. Pod koniec września 1944 r. wraz z rodzicami i młodszymi braćmi została wygnana do obozu Dulag 121 w Pruszkowie, a następnie przewieziona do wsi Miedziana Góra koło Kielc. Publikujemy pierwszą część rozmowy przeprowadzonej w 2021 r., w której Pani Barbara Koszewska opowiada o przeżyciach z czasu okupacji oraz Powstania Warszawskiego. *Lata wojenne przewijały się z różnymi tragediami, większymi i mniejszymi – wspomina.*



Jan i Danuta Kaczmarczykowie z dziećmi Barbarą, Zbigniewem i Wiesławem. Okupacja 1942/43 r., Warszawa, ul. Drużbacka. Z arch. pryw.

Nazywam się Barbara Koszewska z domu Kaczmarczyk. Urodziłam się w 1930 roku w Warszawie.

Gdzie mieszkała Pani w okresie okupacji?

Gdy wybuchła wojna, mieszkaliśmy z rodzicami i braćmi na Żoliborzu, dokładnie przy ulicy Drużbackiej 17. To kolonia mieszkaniowa takich domków z ogródkami, istnieje do dziś, jest piękna. Polubiła ulica Potocka rozdzielała w tym miejscu Marymont od Żoliborza.

Jak Pani zapamiętała 1939 rok?

Moja rodzina składała się z ojca, mamy, dwóch braci i mnie. Miałam wtedy dziewięć lat. Bracia byli młodzi – jeden miał pięć, drugi sześć lat. Rodzice byli nauczycielami. W czasie wojny pracował tylko ojciec, uczył w szkole podstawowej, mama w zawodzie już nie pracowała. Wrzesień 1939 roku zaczął się dla nas bardzo tragicznie, bo z tego spokojnego Żoliborza ojciec wywodził nas do Śródmieścia, dosłownie do centrum Warszawy – na ulicę Grzybowską. Tam przebywaliśmy w rodziny mamy, razem z siostrą mamą i babcią. Tak miało być bezpiecznie. Ojciec poszedł do wojska, dostał powołanie jako oficer rezerwy. Kazały informacje, że Żoliborz pierwszy zostanie zaatakowany przez Niemców. Okazało się zupełnie przeciwnie, bo na Żoliborzu było spokojnie, natomiast całe Śródmieście padło ofiarą tych początkowych działań wojennych, czyli bombardowań. Skupili się one na centrum Warszawy. Jednym z pierwszych domów, które zostały zburzone, był właśnie ten budynek na ulicy Grzybowskiej 1, trzy-czteropiętrowy. Zostaliśmy w nim przysypiani. Moje wejście w wojnę było więc bardzo tragiczne. Kiedyś w jakiejś rozmowie, z taką samą osobą jak ja, którą może nawet Pani prowadziła, jakiś pan powiedział, że najgorszym jego przeżyciem było to, jak spadła jedna z pierwszych bomb – właśnie na ulicę Grzybowską. Mówił, że stały obok siebie dwa domy i „padło na szczęście nie w nas, tylko w ten drugi dom”. Ten drugi dom na nieszczęście był nasz. Jak wyciągali nas spod gruzu, to się okazało, że dużo osób tam było. Zakończyło się wszystko szczęśliwie. Wróciliśmy do siebie na Żoliborz. Tam już się zaczęło normalne życie, jak to w Generalnej Guberni [pot. o Generalnym Gubernatorstwie – przyp. red.].

W czasie okupacji funkcjonował taki nieoficjalny, podziemny handel i mama przez jakiś czas roznoszała

po znanych, po sklepach biały chleb. W ten sposób zarabowała. Co ważne, biały chleb to był luksus, w sklepach był tylko taki paskudny, obrzydliwy ciemny chleb. Jak mama przynosiła ten biały do domu, to ojciec robił suchary z tego ciemnego. Tak zdecydował, bo wiedział z poprzedniej wojny, że kiedyś suchary mogą się przydać. I rzeczywiście, kiedy tylko mógł, to w woru kruszył te suchary i oczywiście w czasie powstania, w tej początkowej fazie, było to nasze jedzenie. Ojciec jakby przewidywał, jak mogą się potoczyć nasze losy.

Czy wie Pani z jakiego źródła Pani mama brała ten biały chleb?

Pewnie brała go z jakiejś tajnej piekarni. Pamiętam, że nie tylko mama go roznosiła. Ponieważ rodzina była liczna – miałam dwóch braci, młodszych ode mnie – a jedynie ojciec zarabiał, były trudne warunki. Z czegoś jeszcze musieliśmy żyć. Pamiętam, że hodowaliśmy króliki. Moi bracia zajmowali się nimi i co jakiś czas przykładała im rękę, że króliki ginęły. Oczywiście rodzice braciom tego nie mówili, ale wiadomo, że czegoś one były wykorzystywane. Potem następne się pojawiały. Rodzicom było bardzo ciężko pod względem finansowym, to wiem na pewno.

Czy ojciec pracował jako nauczyciel również w czasie wojny?

Tak. W czasie okupacji rodzice prowadzili również komplety, oczywiście w większej grupie współdziałali. Ja zaczęłam chodzić do szkoły Sióstr Zmartwychwstańek na Krasieńskiego, która w czasie w czasie okupacji formalnie nosiła nazwę krawieckiej. Do tak zwanej szóstej klasy, a właściwie była to już pierwsza gimnazjalna.

Te lata wojenne przewijały się z różnymi tragediami, większymi i mniejszymi, ale o tym już nie będę mówiła, bo to się wszędzie przedstawia. Do powstania toczyły się takie normalne ciężkie dni okupacyjne. Rodzice oczywiście reagowali i działali jakoś inaczej. Ja już nawet w tej pierwszej gimnazjalnej zapisałam się do Szarych Szeregów.

Czy umie Pani coś więcej powiedzieć o tych tajnych kompletach?

Spotkania odbywały się w mieszkaniach. U nas to była willa. Mieszkaliśmy na parterze, wejście było też do ogródka. Przychodziła młodzież. To było tak przygotowane, jakby towarzysko nas ta grupa młodzieży odwiedzała. Tak uczymy się tych przedmiotów zakazanych, jak historii, bo przecież nie było normalnego kształcenia. Wszystko, co było powyżej szkoły podstawowej, to już były tajne komplety. Ja wtedy zaczęłam pierwszą gimnazjalną i zaczęłam nawet uczestniczyć w tych prowadzonych u nas tajnych kompletach, ale rodzice szybko, niemal natychmiast mi je przerwali, bo zamiast się uczyć, musieliśmy pilnować, czy nie idzie ktoś obcy. Właściwie więc nie miałam żadnej nauki, dlatego rodzice mnie przenieśli do Zmartwychwstańek i tam do powstania tę pierwszą gimnazjalną ukończyłam, oficjalnie szkołę krawiecką. Akurat tak wypadło.

Co jeszcze zapamiętała Pani z czasów okupacji?

Jaką szczególną chwilą dla naszej rodziny było to, jak w trakcie łapanek, jednej z pierwszych na Żoliborzu, w grupie tych wyciągniętych z domów mężczyzn znalazł się mój ojciec z sąsiadem, młodym człowiekiem z góry. Z tym że ojcu, jak szli z Drużbackiej do góry na plac Wilsona, udało się uciec z tej dużej grupy. Szła ona wzdłuż tych domów i paru osobom udało się skrócić w bok. Ojciec uniknął w ten sposób prawdopodobnie wywiezienia do Niemiec.

Jeszcze jedną rzecz powiem, dotyczącą spraw żydowskich, do których nie ma potrzeby teraz wracać, ale to coś, za co muszę pochwalić moją mamę. Szłyśmy z mamą z naszego domu na plac Lelewela, tak pod górkę, w kierunku ulicy Słowackiego. Dzisiaj jest tam elegancki plac, wtedy to tam była góra, z której się na saneczkach zjeżdżało. Widzimy z mamą, jak idzie jakaś para z tej góry. Puściłunko, nikoż proz nas nie ma na całym tym dużym terenie. Ona ma z sobą tylko torebkę, on w garniturku. Dlaczego to było tak charakterystyczne, tego już nie pamiętam, ale to było dziwne – ta para jakby nie się dalała tak porządnie i elegancko ubrana nad tą górkę. Zaczęli mamę, nikoż innego nie było w okolicy, czy nie wie, gdzie można wynająć jakieś mieszkanie. Mama się dość szybko zorientowała, skąd oni są, kim są i prosiła siebie wyobrazić, że mama podał im taki adres. Trafili tam i wojnę przeżyli.

Jaki to był adres? Czy zna Pani rodzinę, która ich przyjęła?

Nie jestem upoważniona, żeby cokolwiek więcej mówić, ale wtedy to było dla mnie wielkie przeżycie, bo się zorientowałam, o co chodzi, i wiedziałam, że to coś bardzo ważnego. Oni przeżyli powstanie i po-

dobno się kontaktowali później z właścicielami mieszkania po wojnie, ale już dalszych ich losów nie znam.

Druga rzecz związana też z łapankami. Podczas swojej matki, czyli moją ciotką Zochę, na początek okupacji brała ślub. Ona się szykowała tego dnia do ślubu, który miał się odbyć w kościełku na Marymoncie, bliźniotku. Ciotka mieszkała u nas. Poszła na piechotę. Pan młody mieszkał gdzieś dalej na Żoliborzu i mieli się spotkać już w kościełku. Przyszli na czas do tego kościełka, a ciotki nie ma i nie ma. I co się okazało? To taka trochę humorystyczna sytuacja. Ona przed ślubem poszła gdzieś do fryzjera i po drodze była łapanka. Jakoś tam się wywinęła czy też łapankę obeszła. W każdym razie, tu wszyscy czekali razem z księdzem, nie wiadomo było, co się dzieje, ale po jakimś dłuższym czasie się zjawiało. To taka opowieść, bo bywały takie prawie komediowe sytuacje.

Wspominała Pani o Szarych Szeregach.

Tak, tyle że wstąpiłam. Miałam być zaprzysiężona na początek drugiej klasy, ale w międzyczasie wybuchło powstanie. Chcąc się urwać, nawet w klasie nie wiedzieliśmy kto i co.

A czy wiedziała Pani dzięki temu o tym, że zbliża się powstanie?

Nie, zupełnie, my się wtedy uczymy. A powstanie to dla mnie była niezwykła rzecz.

Jak Pani zapamiętała dzień wybuchu powstania?

Proszę Pani, zaczęło się tak – wszystko się toczyło normalnie, jak co dzień. Było bardzo ciepło, po południu przebywałam w ogródku i – nagle słychać strzały. Nie wiadomo, z której strony. O szczegółach nie powiem, bo to był straszny galimatias. Na początku przebywałam jeszcze w mieszkaniu, ale potem – nie wiem, od pierwszego, drugiego czy trzeciego dnia – zaczęliśmy schodzić do piwnicy. W tych willach piwnice były takie jak kiedyś mieszkania w przyziemiu. Bardzo przyzwyczajone do spania. Jak się na dobre zaczęły akcje, to rodzice tam łóżka postawili, jeszcze jakieś inne osoby się pojawiły i takie życie podziemne w tych piwnicach się toczyło.

Mieszkaliśmy obok strażnicy pożarnej. To było bardzo charakterystyczne miejsce, taki teren dość ciekawy, gdzie od lat się odbywały różne ćwiczenia. O wszystkich szczegółach tego, co się działo w trakcie powstania, nie chciałabym opowiadać. Bombardowania jak bombardowania, strzały jak strzały. Najgorsze było dla mnie to wielostrzałowe działo, które na Żoliborzu nazywaliśmy szafą. Dawało taki ogromny szum. Najbardziej się tego baliśmy. Jeszcze jak w tych naszych piwnicach byliśmy, to trochę jakby się było w domu.

Jak wyglądał codzienny dzień powstańców – różnie dla różnych. Na ogół trzeba było się chować, czasem można było trochę wychodzić. Tata i bracia też byli w piwnicach. Rodzice biegali, różne rzeczy załatwiali. Przez jakiś czas mieliśmy trochę tego chleba, ale potem nie. Właściwie panował głód. Był nawet taki okres, że mieszaliśmy i gotowaliśmy mąkę z wodą, to było paskudne – tylko z solą, bez tłuszczu, bez niczego. Nawzajem to dla samej siebie, „kindybał”, to było coś okropnego. Mama jakoś zdobywała coś do jedzenia, ale nie będę wchodziła w szczegóły, bo byłam jeszcze dziewczynką, choć jak na swój wiek dawałam sobie radę z różnymi rzeczami. Do nas z odleglejszego Żoliborza przyszła siostra matki, ta, która ślub brała, z małutką córeczką Joasią. Ona miała wtedy pół roczka i dla niej brakowało mleka. Okazało się, że ktoś na Żoliborzu, bliżej Bielan, miał krowę, zdaje się, że jakiś nauczyciel, i pod kalmi zawsze się leciało po to mleko. Ale jakoś się udawało. Potworne nalożyły bombę, to była rzecz straszna, i ta armata, szafa (w innej części Warszawy inaczej ją nazywali). Nawet do nich nie chcę wracać.

Potem sytuacja się jeszcze pogorszyła, bo zaczęły się morderstwa na całym Marymoncie. Marymont – to jest ta część między Żoliborzem a Bielaniem – został właściwie cały spalony i wymordowany. Tam dzisiaj jest piękna dzielnicą, a stały drewniane biedne domy, tylko kilka było eleganckich. Tam dochodziło do strasznych rzeczy. W takim domu, mniej więcej po drugiej stronie naszego budynku, było go widać przez ulicę Potocką. Niemcy dokonywali okrutnych zbrodni na ludność cywilną. Ile osób znanych zostało tam zamordowanych! Tam do dziś jest tablica upamiętniająca te tragedie. W jednym z tych domów po takim najbardziej paskudnym morderstwie ludzie wyciągali spod trupów tych, którzy przeżyli. Było sporo takich osób, które przeciągano naszą stronę, za Potocką, i tam cała akcja się odbywała, ratowano tych cudem ocalałych. Ojciec i matka brali w tym wszystkim udział. To jedno z najgorszych wspomnień z powstania.

Potem, jak już Niemcy zajęli cały Marymont, po tych wszystkich mordach marymonckich, musieliśmy opuścić tę naszą część okolic placu Wilsona, i przed-

stawiliśmy się na drugą część Żoliborza, w górę, w kierunku ulicy Słowackiego. Zgromadziliśmy się wszyscy w piwnicach bloków nauczycielskiej współdzielni mieszkaniowej przy ulicy Krechowickiej 6. Ojciec miał znajomego w tym domu.

W piwnicach panował tłok, tym bardziej że tam był taki pomocniczy szpital (główny na Żoliborzu był u Zmartwychwstańek). Tam ciąg dalszy powstania przeżyliśmy. Czasem pomagałam w różnych drobnych przypadkach. Rannych było strasznie dużo. Szczególnie pamiętam młodego chłopaka z grupy powstańców, którego pomagałam ciągnąć do szpitala, z jednej strony piwnicy na drugą. Miał urwaną nogę i potwornie głośno krzyczał. Ciągnęliśmy go po betonie z tą krwawiącą nogą. Potem w różnych powstańczych książkach był opisany taki właśnie przypadek. Nie jestem pewna, czy dotyczył tej osoby, ale właśnie też młodego człowieka. To dla mnie niesłychane przeżycie. To zdarzenie utkwiło mi w pamięci bardzo mocno.

Potem toczyło się takie normalne życie powstańcze, piwniczne, głodne i ciężkie, aż do „wyzwolenia” – w cudzysłowie oczywiście – kiedy przystawiali waliły bomby i ustawały strzelaniny. To, że nie było żadnego wyzwolenia, to się dopiero potem okazało. Fantastyczne doświadczenie to samoloty, które już zaczęły przylatywać ze strony aliantów. Pod koniec powstania był wielki naloż. Byliśmy już na tej Krechowickiej i raptem krzycząc: „Nalot, nalot”. Było wtedy ciepło, ludzie wyskoczyli z tych piwnic i mówią: „Opadają z góry ludzie”. Ale jeden powiedział, że przecież „to nie nalot”, i „to nie ludzie, tylko żywność”. To było jedno z takich charakterystycznych zdarzeń, które dobrze pamiętam. Potem jeszcze były takie akcje kukuruźników. To małe rosyjskie samoloty, hałaśliwe. Te samolotki zrzucały i broń, i żywność. Wiedziałam z bliska jeden taki zrzut. Przed naszą furtką, przy naszym domu, kukuruźniki spuścili paczkę i chłopcy je rozpakowywali. Pakunek był dość duży, wyglądał jak kajak. Takie wydłużone pudło. Kiedy ja to widziałam, to już broni tam nie było, bo chłopcy zabrali. Był natomiast jakiś cukier, jedzenie, coś takiego. To jedno z tych bardziej charakterystycznych wspomnień.

Spektakl muzyczny „Pejzaż polski” w wykonaniu zespołu Les Femmes

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości obchodów „Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc” w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie (ul. Bohaterów Warszawy) o godz. 17.00 odbędzie się spektakl muzyczny „Pejzaż polski” w wykonaniu zespołu muzyki klasycznej Les Femmes. Wstęp na spektakl jest bezpłatny. Wejście jest możliwe za okazaniem zaproszenia, które będzie można od 12 września odebrać w siedzibie Muzeum Dulag 121, CKiS w Pruszkowie oraz pobrać ze strony internetowej: <https://app.evenue.pl/event/878214-5/>.

Zespół w składzie: Natalia Krajewska-Kitowska (sopran), Joanna Sobowiec-Jamioł (sopran), Emilia Osowska (mezzosopran) i Justyna Korpak (fortepian) zaprezentuje poetyckie sceny z życia folk XIX i XX wieku, w których można odczytać wyzwania współczesnej kobiety. W programie znalazły się utwory największych polskich kompozytorów m.in.: Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Ignacego Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, Piotra Perkowski, Jana Maklakiewicza, Mieczysława Karłowicza, Bohdana Riemera, Feliksa Nowowiejskiego, Stefana Kisielewskiego, Stanisława Niewiadomskiego, Romualda Twardowskiego i Ludomira Różyckiego.

Les Femmes to zespół muzyki klasycznej stworzony w 2011 r. w Trójmieście. Laureat I miejsca Da Capo International Music Competition, Rumunia 2021 oraz Finalista Międzynarodowego Konkursu Cadenza Contest, Włochy 2021, w kategorii Ensembles. W repertuarze zespołu są głównie autorskie koła operowe sięgające tradycji pasticcio XVII i XVIII w. W swoim dotychczasowym dorobku, zespół posiada ponad 500 koncertów i spektakli na polskich oraz zagranicznych scenach muzycznych.

WRZESIEŃ W MUZEUM DULAG 121

17.09 (sobota), godz. 17.00 – Wykład dr. Mirosława Wawrzynskiego „Kresy w ogniu 1939 r. Agresja ZSRR na Polskę”.

24.09 (sobota), godz. 14.00 – oficjalne uroczystości „Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc” pod pomnikiem „Tędy przeszła Warszawa”, na terenie dawnego obozu Dulag 121 (dziś MLP Group, wjazd dla samochodów od ul. 3 Maja 8 w Pruszkowie).

Godz. 17.00 – Spektakl muzyczny „Pejzaż polski” w wykonaniu zespołu „Les Femmes” w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie.



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



powiat
pruszkowski
nieskończone możliwości

Pruszków
poznasz - polubisz



121

Muzeum Dulag 121

DZIEŃ PAMIĘCI WIĘŹNIÓW OBOZU DULAG 121 I NIOSĄCYCH IM POMOC

24 WRZEŚNIA 2022 R. (SOBOTA)

godz. 14.00 Msza Święta i uroczystości pod pomnikiem „Tędy przeszła Warszawa”

Pruszków, ul. 3 Maja 8A

Teren dawnego obozu Dulag 121 (obecnie MLP)

wjazd dla samochodów możliwy jest tylko przez
bramę MLP Group przy ul. 3 Maja 8 w Pruszkowie

**godz. 17.00 Spektakl muzyczny
„Pejzaż polski” – Zespół Les Femmes**

Centrum Kultury i Sportu, Pruszków,
ul. Bohaterów Warszawy 4

Bezpłatne wejściówki na koncert dostępne od 12 września
w Muzeum Dulag 121, CKiS w Pruszkowie oraz do pobrania
poprzez stronę: evenea.pl/event/878214-5



1918-2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



Więcej informacji: Muzeum Dulag 121, tel. (22) 758 86 63, dulag@dulag121.pl, www.dulag121.pl

PIKTIK



MLP
GROUP



INTERKOM



TELEWIZJA
POLSKA



GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA

PRACZY

HISTORIA

RZECZYPOSPOLITA

GOSĆ

TEL-KAB

RADIO

Mocne

PIASTOWA

Przełęcz

Przełęcz

Przełęcz

PODZIEMNY KIE

PIASTOWA

HISTORYKON.PL

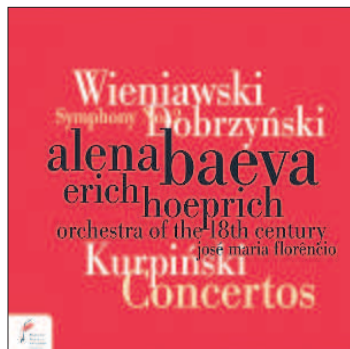
Przełęcz

Przełęcz



Wrześniowe nagrania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



ALENA BAEVA - BRUCE LIU DLA NIFC - „CZESKI” KOMEDA

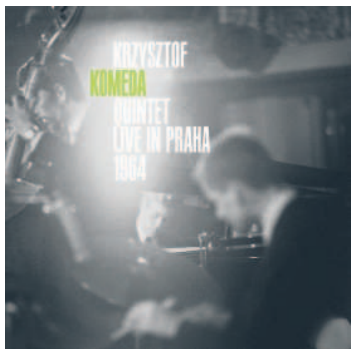
Razem z tym, co się zdarza omawianiu nagrania, jakie aktualnie otrzymują prestiżową nagrodę. Tak jest z albumem wydanym przez NIFC skrzypczki Aleny Baevej, Orkiestry 18 Wieku z kompozycjami Henryka Wieniawskiego, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego i Karola Kurpińskiego. Album ten uzyskał miano Płyty Miesiąca (wrzesień br.) cenionego BBC Music Magazine. Takie wyróżnienia znanych magazynów muzycznych poświęconych klasycie wyznaczają trendy, nagradzając dzieła rzeczywiście wybitne.

Jeśli dobrze liczyć jest to trzeci album wybitnej skrzypczki dla NIFC – po Koncercie skrzypcowym A-dur M. Karłowicza (rejestracja z festiwalu „Chopin i jego Europa”) wydanym w 2018 oraz następnym z sierpnia 2021 r. w duecie z Vadymem Kholodenką – sonaty skrzypcowe K. Szymanowskiego i Ignacego J. Paderewskiego i „Mitami” K. Szymanowskiego. Oczywiście, artystka ponadto nagrała kilka płyt dla Melodii, Arte, Duxu i innych. To także piąty występ (2018, 2019, 2020 i 2021) Rosjanki na naszym festiwalu „Chopin i jego Europa” 24 sierpnia br. na wspólnym koncercie z Dymitrem Abloginem, Janem Liseckim i wspomnianą Orkiestrą XVIII Wieku (Wieniawski – I Koncert skrzypcowy; Mendelssohn-Bartholdy; Beethoven).

Nagrodzona płyta w wydaniu albumowym (co jest niemal regułą NIFC) została nagrana jeszcze we wrześniu 2018 r. w Sali Koncertowej Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Łusławicach. Alena Baeva gra na instrumencie „z epoki” – skrzypcach „ex-William Kroll” legendarnego lutnika Guarneri del Gesù model z 1738 r., towarzyszy Orkiestra of the Eighteenth Century pod dyr. José Maria Florêncio. Tytułową kompozycję płyty jest II Koncert skrzypcowy d-moll op.22 Henryka Wieniawskiego pisany trochę na raty – ukończony, kiedy młody ledwie 25-letni kompozytor objął (1860) lukratywne stanowisko pierwszego solisty koncertów i orkiestry operowej na dworze cara Mikołaja I w Petersburgu. Tu też w grudniu 1862 r. doszło do premierowego wykonania, orkiestra dyrygował Antoni Rubinstejn. Trudne w odbiorze dzieło nie od razu zdobyło uznanie. Oprócz tego Koncertu Wieniawskiego, brawurowo – znakomicie zagranej przez Baevą mamy tutaj dwie kompozycje Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego – Uwerturę koncertową (z 1824 r.) oraz II Symfonię c-moll op.15, określaną jako „charakterystyczną w duchu muzyki polskiej”. Nadto prawie 12 min. Koncert B-dur Karola Kurpińskiego z solistycznym udziałem Ericha Hoepficha na klaryniecie – w sumie jest znakomita reprezentacja naszej XIX w. muzyki, tak mało znanej na świecie.



Pprzed laty zapytałem znakomitą recenzentkę – komentatorkę, koleżankę z szacownego periodyku czy na podstawie nagrania rozróżnia odmiany fortepianu Steinwaya, a widząc jej zdziwioną minę, pytałem, czy słyszy różnicę pomiędzy Yamahą a Steinwayem? Tego nie da się powiedzieć słuchając laureata ostatniego Konkursu Chopinowskiego Bruce’a (Xiaoyu) Liu – jego włoski Fazioli rozpoznawał jest natychmiast. W ślad za składakiem DGG/Universal „Bruce Liu – Chopin” jaki omawialiśmy w grudniowym 2021 nr GP pochylimy się nad wydaniem niedawno albumem NIFC uzupełniającym chronologicznie etapy grań konkursowych tego pianisty. Prawie 80 min. płyta zawiera bowiem: „Balladę F-dur op.38”, jaka miała swą premierę w Paryżu jesienią 1831 r. i napisana jest pod widocznym wpływem lektur Mickiewicza, i co do tego nie ma wątpliwości i na co zwracał uwagę Schuman. Są tam odniesienia do niedawnego Powstania Listopadowego – o czym pisał badacz Jonathan D. Bellman. Drugim utworem jest „Rondo à la Mazur F-dur op. 5” powstałe na kilka lat przed wyjazdem kompozytora z kraju – jedno z najdojrzalszych dzieł, napisane pod wpływem muzyki ludowej, z wczesnego okresu twórczości. Liu wydatnił wszystkie cechy utworu – swobodę i fantazję, także cechy taneczne – okazał bystrość umysłu odczytując intencje Chopina – o czym pisała Łucja Siedlik w „Kurierze Chopinowskim”. Trzecim tutaj utworem zagranym w trzecim etapie Konkursu jest „Sonata b-moll op.35” jaka powstała w 1839 r. w Nohant i w której kompozytor nawiązał do niemieckiej tradycji muzycznej – tu też interpretator Liu wydobyl „całą oryginalność i nowoczesność tej muzyki”. Podobnie w „Koncercie e-moll” kończącym album – jego wykonanie było „niezwykle harmonijne (...) i nasycone poetycką wyobraźnią” (John Allison). Od dawne wiemy, że oba koncerty są testem być albo nie być dla uczestników Konkursu.



Istniejąca od kilkunastu lat łódzka wytwórnia GAD Rec. specjalizuje się w cymelach, często wydawanych analogowo w niewielkim nakładzie. Tak i jest z CD Kwintetem Krzysztofa Komedy „LIVE IN PRAHA 1964”. Czesi pozostawili nam Jazz Jamboree i niemal w tym samym okresie organizowali w praskiej Lucernie swój festiwal. Jesienią 1964 wystąpił tam trzykrotnie Kwintet Komedy i dopiero teraz ukazały się niepublikowane wcześniej fragmenty z dwóch koncertów. Z Komeda grali wtedy:

Tomasz Stańko – trąbka (świeży „nabytek”); Michał Urbaniak – saksofony tenorowy i sopranowy; Jacek Ostaszewski na basie i Czesław Bartkowski – perkusja. Wydawca płyty zdecydował się na upublicznienie 6 utworów – wszystkie Komedy, bardzo różne stylistycznie – bo kompozytor już wtedy pisał ilustracje dla filmu, baletu, teatru, itd. Mamu tu np. „Svantetic” – prawdopodobnie dla późniejszego „Astigmaticu” – całość to gratka dla zbieraczy nagrań Komedy.

Lektury na wrzesień

Grażyna Siczek - publicystka



WITAJ

Takie imię nosi piesek narysowany przez Barbarę Magierową. Piesek stoi na honorowym miejscu pracowni, którą artystka przez wiele lat dzieliła z Antonim Krohem, autorem książki „To jest zjawisko, i na to nie ma rady”. Tytuł niebanalny, podobnie jak inny rozpatrywany przez pisarza: „Czy środa może przypaść w piątek? Nie może.” Książka jest wspomnieniem. Przeglądając różne fragmenty życia Antoniego Kroha, marginalnie zahaczając o dzieciństwo. Główny jednak wątek skupiony jest wokół postaci Barbary Magierowej, artystki zajmującej się stroną plastyczną wielu odległych od siebie dziedzin sztuki. Projektowała ubrania dla aktorów do różnych produkcji filmowych, dzianiny dla reżyserów, folderów, broszur, wykonywała mnóstwo rysunków, aranżowała wystawy plastyczne, ilustrowała książki dla dzieci. Wszystko to robiła nie używając komputera, nawet już w dobie komputera.

Barbara Magierowa nie żyje od paru lat i wspomnieniowa książka jest poświęcona głównie wskrzeszeniu jej postaci, po to, by nie zniknęła całkiem. Okazało się bowiem, że przy śladowym jej istnieniu na polu działalności plastycznej, pominięta została jako działaczka polityczna, mimo że intensywnie włączyła się do ruchu oporu przeciw ludowej władzy.

Antoni Kroh i Barbara Magierowa pochodzili z Warszawy, ale swoje życie widzieli wśród górali nowosądeckich. Tam też się spotkali, tam zamieszkali, tam pracowali we wspomnianej już wspólnej pracowni nazwanej przez Basie, miłośniczkę psów, „Pśiwółka”, gdzie witaj ich Witaj. Wspólnie pisali książki, organizowali wystawy, w tym najślawniejszą o Łemkach, za którą zebrali wiele nagród. Inna ważna wystawa dotyczyła historii działającego również w Pruszkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Udało im się przemyć wówczas (z uwagi na władzę) nieco wiadomości na temat udziału sokoli i skautów w odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 roku.

Przez długie lata zbierali różne ciekawe zwroty, wydarzenia dotyczące miejscowej ludności,

skrzętnie je przechowywali i wydawali. W 2019 roku, niestety już po śmierci Barbary Magierowej, ukazała się książka „Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny”, pokłosie ich wieloletniej pracy. Zostawili mnóstwo prac będących kopaliną wiedzy o języku, kulturze, zwyczajach okolic Nowego Sącza i odleglejszych. Świetnie znali mentalność miejscowych górali, w oparciu o co autor czuł się upoważniony do polemiki z ks. Józefem Tischnerem, świetnie władającym góralską gwarą, lecz nieco kolorystycznym zachowaniem ludzi.

Odrębną i samodzielną działalnością Antoniego Kroha było tłumaczenie książek z języka polskiego na czeski i odwrotnie. Po latach bezskutecznych starań na nowo przetłumaczył w końcu „Przygody dobrego wojaka Szwajjka” Jaroslava Hasky.

Przyznam, że po przeczytaniu, że główna bohaterka książki zmarła parę lat temu, spодziwałam się martyrologicznego marudzenia. Tymczasem nic z tego. Książka jest pyszna. Jak w przedmownym szlagierze: „człek by ją łyżkami jadł”. Pisana wartkim językiem, dowcipna, zawierająca mnóstwo odskoczni, cytatów, niezwykłych wtrąceń, postaci żyją, są plastyczne. Barbara Magierowa nakreśliła jest starą, że od początku czuje się do niej sympatię. Anegdota goni anegdotę (także o tym, skąd wziął się tytuł książki). Anegdotyczny nastrój udziela się czytelnikowi i w takim nastroju wszystkim Państwu książkę tę POLECAM.

Antoni Kroh TO JEST ZJAWISKO, I NA TO NIE MA RADY, Wyd. Iskry, Warszawa 2022, okładka twarska, obwoluta, wewnątrz mnóstwo zdjęć i rysunków Barbary Magierowej (na obwolucie również), str. 311, cena 59,90 zł.



20 LAT KONKURSU POETYCKIEGO

To perełka! Istna perełka, bo nie dość, że książka wyjątkowa, to jeszcze oprawiona w okładkę koloru perły. O co chodzi? Otóż ukazała się antologia, wybór wierszy poetów, którzy zostali laureatami Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Cypriana Kamila Norwida. Konkurs odbywa się co roku wiosną od dwudziestu lat i jest organizowany przez Książnicę Pruszkowską im. Henryka Sienkiewicza. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest wieloletni dyrektor Książnicy Pruszkowskiej, Grzegorz Zagadło.

Książka podzielona jest na dwie części ułożone przeciwnie do siebie. Obie okładki odwołane autoportretem Patrona z obu stron można otworzyć i czytać tekst w prawidłowym ułożeniu. Ciekawie pomyślane. Jedną część, obzerniejszą, stanowi zbiór wierszy z lat 2012 do 2021. Zawarte są w niej chronologicznie ułożone utwory poetów nagrodzonych trzema pierwszymi nagrodami oraz wyróżnieniami. Przedmowę do tej części zatytułowaną „Kwietniowa tradycja” napisał prof. Tomasz Korpysz dziejznawca i skautów w odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 roku. Przez długie lata zbierali różne ciekawe zwroty, wydarzenia dotyczące miejscowej ludności,



Polska, Biało-Czerwoni...



Tekst & foto - Maciej Bugajak, operator filmowy NBC, ABC, CBS, BBC, ARD, ZDF, TF1, CBC, TV, TVP

Skończyły się wakacje, moje jako felietonisty też więc pora brać się za pisanie. Zanim jak zwykle ponarzekam trochę powspominam.

Ostatnia fala upałów przypomniała mi jeden z najprzyjemniejszych dni, jaki przeżyłem w swoim życiu. Miałem wtedy chyba 7 lat i pojechałem z Rodzicami nad rzekę Świder pod Warszawą. Było ciepło i słonecznie, w rzecę pływała chmara ludzi. Reszta się opalała. Ja wtedy jeszcze nie umiałem pływać, zresztą nigdy nie nauczyłem się dobrze pływać i zawsze bałem się głębokiej wody. Nie nauczyłem się bo nie brałem lekcji, a jak coś mi wychodziło naturalnie to na tym poprzestawałem. Nie myślałem o pogłębianiu jakichś umiejętności, byłem po prostu ignorantem. Ale wracam do tamtego dnia, kiedy z uwagi na to jak płytką rzeką jest Świder brodziłem sobie przy brzegu, przesuwaszając się w tę i dru-

gą stronę, ciesząc się ciepłem wody, słoneczkiem i całkowitą beztroską kilkulatka. Nie to co teraz, inflacja, rachunki, wojna. Ludzie byli też inni, bardziej towarzyscy, uprzejmi. Wprawdzie rządziła wtedy jedna partia ale dla takiego szczeniaka, jak ja nie było to zmartwieniem, w każdym razie na pewno nie w tamtym dniu. Inny okres, który wspominam z nostalgią to wakacyjny wyjazd z kolegami nad jezioro Lubie koło Drawnska. Wyjazd połączony z wędkowaniem, do którego od dziecka miałem słabość. Moi przyjaciele mieli więcej pojęcia o łowieniu ryb niż ja, więc codziennie łałaliśmy po kilka pięknych okoni, ważących co najmniej 30 dk, a nawet udało nam się zaliczyć rybę na srebrny medal, 46 cm i pół kilograma.

Któregoś dnia podczas spinningowania wyciągnęliśmy sznur z haczykami na węgorze. Sznur był zaciągnięty przez miejscowych rybaków ale postanowiliśmy go wykorzystać dla swojego połowu. Otóż przyczepiliśmy do haczyków połówki raków i zanurzyliśmy sznur ponownie, mając go oczywiście pod kontrolą. Ku naszemu

zdziwieniu nic się nie złapało, potem nam uświadomiono, że węgorze żywią się padliną a raki z tak czystego jeziora były po prostu za świeże. Pewnego dnia jeden z naszych kolegów, który niczego do tamtej pory nie złowił, tuż po obiedzie oznajmił nam, że idzie na ryby. Reszta powiedziała, że to zła pora na wędkowanie, ale on to zignorował. Po niecałej godzinie pojawił się z metrowym szczupakiem cały szczęśliwy. Nie byliśmy szczęśliwi, tym bardziej, że zabrał rybę do swoich przyjaciół, którzy obodzowali niedaleko i mieli urządzić ognisko.

Kiedy wrócił rano z ocalałą częścią szczupaka okazało się, że w rybie są larwy much! Na obozowisku oczywiście nie mieli łodówki i obeszliśmy się smakiem. Ale cały pobyt wspominam jako jeden z najlepszych wypadów wakacyjnych, tym bardziej, że dostarczył mi mnóstwo wrażeń estetycznych. Pobliska rzeka Drawa ze swoimi meandrami jest po prostu przepiękna a spływną należy do wzruszających przeżyć. Próbowaliśmy w tej rzecze złowić klenia na muchówkę ale bez powodzenia. Ponieważ nachłona powoduje u mnie wspomnienia

wakacyjne nie mogę nie wspomnieć o wypadzie nad jezioro Białe w województwie lubelskim. Miałem 18 lat i wybrałem się tam z kumplem z klasy. Pociągłem dostaliśmy się do miejscowości, z której nad jezioro mogliśmy się udać tylko autostopem. W pewnym momencie mój kolega, który dźwigał na plecaku nasz namiot, tzw. trójkę z tropikiem a przysiadł na trawie w oczekiwaniu na stopa chciał się podnieść, widząc zatrzymywany przeze mnie traktor. No cóż, waga ciężaru, który miał na plecach spowodowała, że wpadł do rowu na plecy! Bardzo mnie to rozbawiło, kolegę mniej. Po dotarciu nad jezioro, przedtem z wizytą w sklepie monopolowym, rozbiliśmy namiot jednocześnie zauważając dwie dziewczyny, spoglądające na nas z okna pobliskiego domku. Nasze zaproszenie na degustację angielskiej gorzkiej zostało przyjęte a ja trochę później wszedłem oficjalnie w świat mężczyzn. Teraz trochę ponarzekam. Dużo sportu było w sierpniu i dużo okazji dla komentatorów, żeby pochwalić się swoją kulawą polszczyzną.

Mój ulubiony Babiarsz przeszedł sam siebie pozdrawiając nieżyjącego sportowca. Pani dyrektor z TVN – „Ja osobiście”. No przecież. Babiarsz i Chmara wymawiają nazwisko zawodnika Szidlera a drugi Skilder. A siedzą koło siebie. Po biegu na 400 m pań Babiarsz mówi Justyna Kowalczyk, na szczęście Chmara go poprawia, że to Justyna Święty-Ersetic. Nie ten sport.

Mecz tenisowy Kyrgiosa z Miedwiediewem. Po pierwszym, wygranym przez Rosjanina secie, komentujący to spotkanie Tomasz Tomaszewski twierdzi, że Kyrgios jest już zmęczony i na równi pochyłym. A kiedy Miedwiediew wygrywa pierwszego seta to już wygrywa do końca. Tymczasem kolejne dwa sety wygrywa Kyrgios, przecząc twierdzeniu komentatora, że Australijczyk już ma dość. Poza tym Tomaszewski nie odrobił lekcji z wymowy obcych nazwisk, bo nazwisko, które powinno brzmieć „Kirios” wymawia „Kyrgios”. A Maciej Iwański z TVP, że sędziowie nie mogli tego wziąć pod uwagę, a za chwilę, że zawodnicy dobrze się rozumieją a w deblu a jest to niezwykle istotne. W ogóle podkreślanie przez komentatorów, że to jest ważny punkt, ważny gem czy ważny set jest bez sensu, każdy moment w sporcie jest ważny. Jak powiedział jeden z nich, „nie ukrywam, że i jedna i druga tenisistka chce awansować do finału, to ważny gem, to ważny set”. Bez komentarza.

P.S. Niedawno rozpoczęły się Mistrzostwa Świata w siatkówce, organizowane wspólnie przez Polskę i Słowenię. Ogłądałem mecz inaugurujący te zawody pomiędzy Brazylią a Kubą. Spotkanie na najwyższym światowym poziomie, tylko, że na trybunach stadionu w Ljubljanie było może 200 kibiców.

Potem przypadkowo trafiałem na transmisję meczu Japonia - Katar, ale tam już siatkarzy było więcej niż kibiców. Po co organizować tak ważną imprezę w kraju, w którym mają gdzieś siatkówkę? Na wieczornym spotkaniu już w katowickim Spodku komplet fantastycznie dopinającej widowni w wygranym 3:0 meczu Polski z Bułgarią. Trzymam kciuki za naszych, byłby to trzeci tytuł mistrzowski z rzędu!

Zaledwie jeden raz mniej w radzie konkursu zasiadał prof. Piotr Mitzner. Jego przedmowa otwierająca drugą część antologii zatytułowana „Poezja i wojna” nawiązuje do II wojny światowej, ale też do obecnie trwającej wojny w Ukrainie. Prof. Mitzner cytuje wiersz Stanisława Kowalczyka, poety rozstrzelanego w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku, który chodził do szkół w Pruszkowie i tu podczas wojny wydał tomik wierszy „Osty kwitnące”. Reprint tego tomiku przed laty wydrukowała Książnica Pruszkowska. Część druga, czytana od dolnej okładki jest znacznie mniej obszerna, gdyż zawiera poematy laureatów tegorocznego konkursu. Motto tej części to cytat z „Rozmowy umarłych” prowadzonej pomiędzy Byronem a Rafealem Sanzio. „Świat jest gorzkość” – mówi Byron.

Wiele nazwisk laureatów konkursu powtarza się. Ponieważ wszystkie prace opatrzone są godkami, a wiersze czytane przez jurorów anonimowo, niewątpliwie świadczy to o utalentowaniu wybranych

osób i trzymaniu przez nich wysokiego poziomu swej twórczości. Motto części wierszy to cytaty z Norwida lub innych poetów. W samej treści utworów bardzo wiele jest odniesień do Patrona, odniesień do Jego dzieł lub zyciorysu.

Prof. Leszek Szaruga, kolejny norwidolog, dzieściokrotny członek kapituły konkursu w swoim króciutkim eseju „Słowska Norwida” zajmuje się początkiem utworu C.K. Norwida „Słowo”: „Litwo! Dłaczegoż Ty, a nie Warszawa, / pieśń mą, podartą, jak chorągiew starą, / Składasz?” Udowadnia, że wyraz „Litwo!” do tego z wykrzyknikiem nie jest nawiązaniem do inwokacji „Pana Tadeusza”, że trzeba znać okoliczności powstania utworu, żeby to zrozumieć. Uwierzyć nauce. Jest w tej antologii bardzo krótki, ale mocny w swej wymowie wpis Wasyła Stusa, wybitnego poety ukraińskiego, który zginął w sowieckim łagrze.

W całej książce znajduje się mnóstwo autoportretów C.K. Norwida pochodzących z różnych okresów

Jego życia. Są one reproduktowane w kolorze sepia, co współtwarzy klimat wierszy. W kolorze tym wykonane są również przepiękne rysunki Grzegorza Witkowskiego w części pierwszej antologii oraz Adama Kalicy w części odwróconej.

Napisałam tyle, bo staram się zachęcić czytelników do przeczytania tej książki. Wydaje mi się piękna i bardzo wartościowa. Widziałabym dla niej miejsce może nie w każdym, ale chociaż co drugim pruszkowskim domu. Obcowanie z poezją tak blisko się dziejące jest samo w sobie wielkim przywilejem. A do tego książka ładnie wygląda na półce.

Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. C. K. Norwida organizowany przez Książnicę Pruszkowską Antologia 2012 – 2021, Wyd. pierwsze Książnica Pruszkowska i Instytucja kultury miasta Pruszkowa, 2022 r., mnóstwo ilustracji, okładka sztywna, str. 262 – jedna część, 72 – część druga, odwrócona, ceny brak.



www.gpr24.pl ➔ **Kultura** ocalić od zapomnienia

Wspominamy Adama Blaszyńskiego

Co pamiętam z tamtych lat – wspomnienie o moim serdecznym Przyjacielu Adamie Blaszyńskim

Początek naszej przyjaźni to druga połowa lat sześćdziesiątych i spotkanie w Domu Kultury Kolarza w Pruszkowie, w którym Adam, jako początkujący perkusista szlifował swój talent. Prowadzony tam przez p. Rzeźniczkę Big Band dawał możliwość korzystania ze sprzętu muzycznego i gwarantował udział w próbach muzycznych umożliwiających rozwój osobowości muzycznej. Koniec lat sześćdziesiątych to powiew zmian, jakie płynęły szerokim nurtem do Europy z zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Ich emanacją była filozofia ruchu „flowers power”, którą utożsamiali hippisi i szeroka ścieżka nowych nurtów muzycznych, w których znaczącą rolę i miejsce odgrywać zaczęły zespoły muzyczne z obszaru „bielszego odcienia bluesa”. Adam czuł się wybornie w tym nurcie i dzięki temu doszło do powstania pierwszej z Jego udziałem amatorskiej grupy bluesowej pn. Pattern. Wyznaczyła ona muzyczne ego Adama, któremu pozostał wierny. Kilkuletni okres działalności zespołu Pattern (pierwotny skład: Adam Blaszyński perkusja, Waldek Czapkiewicz gitara solowa, Marek Suwart gitara basowa, później Romek Kęszycki także vocal oraz Michał Śniadowski piano) pozwolił Adamowi na szeroki kontakt z różnorodnością stylu wielu grup muzycznych i aktywny, wiodący w nich udział (m.in. 2Plus1). Zasada, której Adam przestrzegał (z pewnymi wyjątkami) była także to, że „nie gramy do kotleta” co umożliwiał adresowanie utworów muzycznych do szerokiego grona słuchaczy, którzy przychodzą na koncerty, aby posłuchać muzyki, a jednocześnie podnosiło wysoko poprzeczkę kunsztu artystycznego, który z powodzeniem Adam realizował. Wyrazem tego było także doprowadzenie przez Adama do powstania oraz działalności w zespole Promil Bluesa, bardzo życzliwie przyjętego przez reszcie słuchaczy, a także przez dziennikarzy muzycznych (m.in. Wojciecha Manna). Choroba, która „dopała” Adama ograniczyła w znacznym stopniu jego muzyczną twórczość i w konsekwencji doprowadziła do śmierci.

Przyjaciele, nie ma Ciebie, ale pozostaniesz na zawsze w moim sercu.

Zbyszko John

Adam „Blacha” Blaszyński - 1951 – 2022

Zakroczym, pięknie położony nad Wisłą ośrodek wczasowy dla pracowników ZGG Inco Veritas.

Mama pracowała w ich zakładzie w Pruszkowie i często spędzała kilka tygodni wakacji właśnie tam. W każdy weekend byli wycieczni tancerze. Oprawę muzyczną zapewniały zespoły z Pruszkowa. Największym hitem tego okresu była „Dziwczyna o perłowych włosach”. Światło padało na perkusistę z długimi włosami o filmowej urodzie i szlachetnych rysach. Był to Adam Blaszyński. Wtedy jeszcze nastolatka. Po zabawie tanecznej, dla odważnych, było ognisko na drugim brzegu rzeki. Wśród nich znalazł się Adam i ja. Tak się poznaliśmy. Był rok 1970. Potem okazało się, że mamy wspólnych znajomych. Az któregoś razu spotkaliśmy Adama w Grodzisku Mazowieckim na jakiejś prywatce u Bohuna (Bogdan Lewandowski).

Częściej zaczęliśmy się widywać w drugiej połowie lat 70 kiedy Adam grał w Grupie Dominika (Dominik Kuta). Na zdjęciu od lewej strony: Bogdan Teper, Dominik Kuta, Marek Migdański, Roman Kęszycki i Adam Blaszyński.

Z Grupa Dominika Adam wystąpił na II Targach Estradowych Polteest w Łodzi. Ta przygoda nie trwała zbyt długo, ponieważ już wiosną 1976 roku Franciszek Walicki, pod patronatem Bałtyckiej Agencji Artystycznej powołał do życia zespół Bumerang, w którego składzie grał także Adam Blaszyński. Chociaż zespół powstał w Gdańsku, to grali w nim artyści związani ze środowiskiem grodzkiego pruszkowskich muzyków. Na zdjęciu wykonanym przez Marka Krawiec w 1976 roku są od lewej strony: Adam „Blacha” Blaszyński, Piotr „Pastor” Budelski, Roman Kęszycki, Zdzisław „Szczota” Grzesiewicz oraz Krzysztof „Ciepiak” Ciepiński. Niestety, przy życiu pozostał już tylko Roman Kęszycki, aktualnie mieszkający w Kanadzie. Te i inne informacje o życiu i pracy Adama znam z jego opowiadań, które potrafił pięknie przedstawiać w trakcie koleżeńskich

spotkań, których w ówczesnych czasach było dużo. Byliśmy młodzi, mieliśmy marzenia i plany a najlepiej rozmawiało się o nich na leśnych polanach, w świetlicy u Bohuna czy w parku okalającym posiadłość doktora Mateusza Chelmońskiego na Starym, koło Grodziska Mazowieckiego. Zwykle towarzyszyło nam „wini unio” jak piesszczotliwie o alpagach zwłok mawiać „Bohun”. Potem moje kontakty z Adamem się rozluźniły, ja pracowałem w Bristolu a Adam wyjeżdżał na kontrakty. Na spotkaniach z innymi kolegami zawsze poruszał temat nieobecnych, więc zwykle wszyscy wiedzieli co upuszczonych osób słuchać i jak im się wiedzie. Po zmianie ustroju z PRL-u na Rzeczpospolitą otworzyłem w Grodzisku Mazowieckim kawiarnię Cafe Queen, która stała się miejscem spotkań muzyków mieszkających kiedyś w Grodzisku Mazowieckim, Milanówku, Pruszkowie czy Żyrardowie. W drugiej połowie lat 90, wzorem lokali gastronomiczno-rozrywkowych z południa Europy, na niewielkiej scenie w kawiarnianym ogródku organizowałem różne koncerty z muzyką na żywo. W Cafe Queen bardzo często występowała żona Adam – Ula Blaszyńska, którą grodziska publiczność od razu pokochała. Adam, w miarę wolnego czasu przyjeżdżał z Ulą i wtedy spędzaliśmy mnóstwo czasu na różnych niekończących się rozmowach o muzyce i losach naszych wspólnych znajomych.

Słuchanie muzyki i śpiewu Uli przywoływało wspomnienia wśród słuchaczy i wprowało ich w bardzo dobry nastrój. Adam, zaurzeczony jej głosem, zwykł prosić o jego ulubioną piosenkę. Był to wspaniały przebieg Randy Crowford – Almaz. Już od pierwszych słów piosenki Adam miał łzy w oczach i cieszył się, że tak wspaniała dziewczyna jak Ula, którą utożsamiał z bohaterką piosenki, wybrała właśnie jego. Wzruszony potwierdzał, że Ula to jest taki piękny diament, który na scenie rozkwitła i drzy jak wiosenny kwiat na wietrze. Lu błękną jak o tym mówił. Była w tym jego wzruszeniu i szklących oczach wielka miłość do Uli.

Na przełomie XX i XXI wieku koledzy zaczęli już odczuwać skutki beztróskiego życia i przyszła pora by zdrowi muzycy pomogli muzykom potrzebującym. Podczas różnych rozmów z Jarkiem Bączkowskim i Robertem Tycem przy muzyce w Cafe Queen, zrodził się pomysł organizacji koncertów z których całkowity wpływ, proszę nie mylić z dochodem, byłby przekazywany potrzebującym. Los jest okrutny i pierwszym kolegą, któremu pomagaliśmy był Bogdan „Bohun” Lewandowski. Podczas operacji amputacji nogi Bogdan został zakażony gronkowcem. Leczenie stało się bardzo kosztowne i długotrwałe. Do akcji natychmiast włączyli się muzycy, głównie ze środowiska znajomych Bohuna. Wśród nich nie zabrakło Adama i Uli, którzy już rozpoczęli współpracę z zespołem 2 Plus 1 z Cziarkiem Ślaziakiem. Byli też, Andrzej Krzywy, Darek Kozakiewicz, Robert Gawliński, Robert Chojnacki, Dominik Kuta i wielu innych przyjaciół, z którymi los zetknął Bohuna. Tak, razem z Jarkiem Bączkowskim, w ciągu kilku tygodni zorganizowaliśmy przepiękny koncert w Grodzisku Mazowieckim w Kinie „Wolność”. Artyści wzięli w nim udział całkowicie za darmo, firma nagłośnieniaowa śp. Waldemara Marciniaka, w której wówczas akustykiem był też śp. Waldemar Czapkiewicz nagłośniła i oświetliła całe wydarzenie. Koncert trwał ponad trzy godziny. Kino pękało w szwach. Był to dzień 4 lutego 2004 roku. Potem jak tylko któryś z kolegów potrzebował pomocy to razem z Jarkiem robiliśmy kolejne koncerty, a Adam zawsze chętnie brał w nich udział z różnymi formacjami, z którymi aktualnie występował.

Razem z Adamem i Ulą zaczęła też występować ich córka Małgosia. Tu zdjęcie z 2012 roku przedstawiające Małgosię, Adama i Bogdanę Kowalewską. Spotykaliśmy się dość często wśród różnych znajomych i w różnych miejscach. Były to zawsze ciekawe wydarzenia. Przyszedł jednak czas, że los okazał się okrutny i koledzy muzycy zaczęli odchodzić do innego świata. Adam oprócz pomocy poprzez swój udział w koncertach, miał w sobie niesamowitą empatię i opiekował się słabniejącymi już kolegami. Tak było w przypadku Bohuna. W późniejszym okresie, razem z Robertem Tycem, opiekowali się Waldkiem Czapkiewiczem.

W 2013 roku w Cafe Queen zorganizowaliśmy symboliczne pożegnanie zmarłych kolegów, którzy mieszkali na tej samej ulicy co kawiarnia (Szczota

i Chłerek w tym samym bloku a Bohun vis a vis). Tytuł tej skromnej uroczystości brzmiał Ich trzech z jednej ulicy. Tutaj linki do reportażu z tego koleżeńszego pożegnania zrealizowanego przez GTV:

I część - <https://youtu.be/7A5JoJAYII> oraz II część - <https://youtu.be/2Fz0Ct0IO9E>

Adam brał udział w tym szczególnym wydarzeniu. W późniejszych latach braliśmy razem udział w innych koncertach pomocowych i wspominamy już teraz o znacznej ilości pogrzebów.

Od 2018 roku organizowałem na zlecenie CK zabawy taneczne dla seniorów z Grodziska Mazowieckiego i zaprosiłem do współpracy kolegów muzyków z dawnych lat. Perkusistą w zespole był Adam Blaszyński a wokalistką Ula Blaszyńska. Do czasu pandemii takich zabaw andrzejkowych, sylwestrowych i karnawałowych organizowałem kilka a Adam z radością patrzył jak seniorzy bawią się przy proponowanej przez nas liście przebojów tanecznych z lat ich i jego młodości. Niestety już nie zagrał z nami ostatni przed pandemią zabawy karnawałowej z powodu pogorszenia stanu zdrowia i rozpoczętej kuracji. Na zabawę przyszedł towarzysko i został z nami przez kilka godzin jako widz.

Smutno jest żegnać kogoś tak sympatycznego i empatycznego jak Adam. Mam nadzieję, że jak pierwszy ból i smutek opadną, to wspólnie z kolegami zrobimy w Pruszkowie koncert pożegnania i wspominamy. Wtedy Adam będzie znowu z nami wśród pięknych fotografii, filmów i wspomnień.

Krzysztof Urtate

Adam - wspomnienie

Tak, gdzieś we wrześniu 1968-go, poznał nas jakiś kolega z Pruszkowa (nie pamiętam kto). Adam miał 16-cie lat, a ja, 18-cie. Adam grał w big-bandzie prowadzonym przez p. Rzeźniczkę, w pruszkowskim domu kultury. Ja w „Trapistach” (pierwszy skład) z Podkowy Leśnej. W tym momencie, po maturze, porośliśmy ks. Leona Kantorskiego o miesiąc przerwy w działalności „Trapistów” - chcieliśmy przygotować się do egzaminów wstępnych na studia. Ten pomysł nie spodobał się ks. Kantorskiemu. Stawaliśmy się coraz bardziej popularni (szczególnie po informacji w Polskiej Kronice Filmowej). Zapraszano nas coraz częściej. Utkwił mi w pamięci z tej rozmowy, że ks. Kantorski stwierdził: „W razie, czego - nie ma ludzi niezastąpionych.”

Razem z Waldkiem i Adamem zaczęliśmy myśleć o zespole, który w końcu powstał: PATTERN; Michał Śniadowski - klawisz, Waldemar Czapkiewicz - gitara, Adam Blaszyński - perkusja, Roman Kęszycki - gitara basowa, śpiew. Po pewnym czasie dołączył Bogusław „Antal” Teper z Żyrardowa, znakomity wokalista!!! Jego pierwszym utworem ukradł do Grupy Bluesowej Stodola (później Gramine). To był koniec zespołu Pattern.

Z Adamem grałem jeszcze razem w dwóch, trzech? Wydanach Grupy Dominika. Adam zaczął wyjeżdżać na zagraniczne kontrakty, ja zdecydowałem się na emigrację do Kanady.

Odprowadzał mnie także Adam (wśród kilku osób). Na emigracji utknałem aż do dzisiaj!!!

Jak zaczęliśmy grać razem - to było właśnie to na co ja czekałem; znakomite uderzenia z rąk, z nóg. Ta sama perkusja w rękach Adama brzmiała zupełnie inaczej, miała duszę! Nie chodziło tylko o muzykę, rozumieliśmy się doskonale, ta sama „grupa krwi”. Po rozejściu się naszych dróg, cały czas mieliśmy kontakt. Po latach, będąc na pogrzebie ojca w miłanowskim kościele zaskoczyli mnie Ula z Adamem i wiązanką...

Roman Kęszycki

„BLAZKA”, „BLACHA” Blaszyński

Pseudonim „Blazka” znany był najpierw w Pruszkowie, potem „Blacha”, kiedy został znany perkusistą. Adaś, pochodzący z mojego pokolenia w młodości był urzekający urody chłopakiem (nie bójmy się tego powiedzieć), o długich czarnych włosach, pasującym idealnie do ówczesnego modelu „bigbeatowa” i podejrzewam, że niejedną dziewczyną podkochiwała się w nim. To były czasy absolutnie niepowtarzalne - z jednej strony polityczny ustrój narzucający nam, co i jak ma być, a z drugiej strony pewnego rodzaju muzyczna wolność...

Adasia zapamiętałem, jako osobę absolutnie „pozytywnie zakreconą”. Jego szczerzy, szeroki uśmiech, jego empatia, jego oznaki przyjaźni, to wszystko dawało się odczuć, jako coś niebywale wartościowego.

Adam był świetnym perkusistą, docenianym przez znajomych, również przez profesjonalistów. Od kilkudziesięciu lat byliśmy w gronie świetnych przyjaciół, dla których MUZYKA była czymś bardzo ważnym. A działał się wówczas dużo. Ogólnowiatowa erupcja talentów i zespołów była mocno ograniczona w polskim odbiorze, ale niektórzy, bywający w USA przywozili mnóstwo płyt. Mieliśmy takiego przyjaciela, Marka Suwartę, który zapraszał nas na sesje ich słuchania. To był zupełnie oddział. Natomiast inny przyjaciel z tej paczki, też już nieżyjący, CZAPA, czyli Waldek Czapkiewicz, również skupiał wokół siebie przyjaciół zafascynowanych muzyką, a wśród nich byli m.in. Adam Blaszyński, Urszula Pluta (późniejsza żona Adasia), Tadeusz Boudouin de Courtenay, MALEY (czyli Tomasz Andrzej Malczycki), no i ja.

Przy okazji anegdota. W latach 70-tych, po koncercie Budki Suflera w pruszkowskim Domu Kultury Kolarza, Adam przyprowadził do mojego kawalerskiego mieszkanka grupkę naszych znajomych muzyków, oraz wokalistę Budki - Romualda Czystawa. Wprawdzie czasy były trudne do przyswojenia gości, ale Adam, dusza towarzysztwa z otwartym sercem, znany z tego, że dzielił się tym, co ma, wysoko czył na chwilę do pobliskiego Pewexu i przystaszył dużą butlę whiskey. Zabawa była świetna. To było naprawdę niesamowite.

Będzie mi „Blazki” brakować, nie spotykaliśmy się za często, ale świadomość bezcennej przyjaźni pozostała. Adasia już nie ma, ale łatwo rozpoznać Go w minach, gestach i uśmiechu córki, Gosi.

R.I.P.!

Romuald Bartkiewicz

Wspomnienie o Adamie

Ule, Gosi i Adamu poznaliśmy w troche niedoświadczonych okolicznościach.

- Czy możemy skorzystać z państwa łazienki?

- Oczywiście, bardzo prosimy.

Nasi nowi sąsiedzi przyjechali do swojego domu, ale nie mieli jeszcze podłączonej wody. Przyszli na chwilę, a siedząc na tarasie, przegadaliśmy kilka godzin.

A potem było wiele spędzonych razem chwil, długie rozmowy przy kawie, spacer po lesie i spotkania pod sosnami przy ogrodzeniu oddzielającym nasze działki.

Adam bardzo lubił Karmelkę, naszego psa. Mówił do niego pieszczotliwie: synuś i często bawił się z nim, rzucając mu przez płot kółeczko albo patyczek.

Podczas spotkań opowiadał nam o swoim życiu, pracy, kontraktach i koncertach. Zawsze były to bardzo ciekawe historie, bo Adam wdział chyba pół świata. W każdej trudnej sytuacji mogliśmy liczyć na Jego pomoc. Nasza przyjaźń trwała stanowczo za krótko.

Adasiu, bardzo nam Ciebie brakuje...

Ewa, Zuzi i Andrzej

Byleś, jesteś i będziesz w mojej pamięci i myślach. Zadane słowa nie oddadzą bólu i pustki jaką czuję Adasiu...

Robert Tyc

Mogłbym o Nim gadać i gadać... Człowiek z sercem na dłoni i choć grał z nami tylko cztery lata, to znamy się dużo dłużej. Byliśmy w stałym kontakcie do 15 czerwca tego roku. Wtedy rozmawialiśmy ostatni raz. Miałem nadzieję, wierzyłem, że Adaś da radę, że jakoś wyjdzie z tego. Niestety, On nas, mnie zostawił i gra teraz w niebiańskich kapeli, pewnie z Cziarkiem, z którym też się przyjaźniłem, choć muszę przyznać, że Adam to, jak by to powiedzieć... moje drugie „ja”. Czarek też zostanie w sercu i pamięci, ale Adam zostawił, jak Wiczo Żuk, ogromną pustkę, której nie da się wypełnić. Niewiemuł nam przyjaciół, tych prawdziwych, i kiedy ktoś z nich odchodzi, zabiera ze sobą część mnie. Co mam dalej pisać? Cierpienie...

Mariusz Gabrych



W 2018 roku Adam, Ula, Ewa i Andrzej (sąsiedzi) podczas mistrzostw świata w piłce nożnej. Razem kibicowaliśmy polskiej drużynie



Adam Blaszyński, Tomasz Malczyk i Grzegorz Zegadło



Z wizytą u Tadeusza Nalepy



Adam Blaszyński i Robert Tyc



Bumerang, ostatni zespół w którym razem graliśmy... Od Lewej: Adam Blaszyński, Piotr „Pastor” Bułdeski, Roman Keszycy, Zdzisław „Szczota” Grzesiewicz i Krzysztof „Cieplak” Cieplinski. Wszyscy już odeszli... zostałem tylko ja... Roman Keszycy

Fot. PAP/MAREK KAREWICZ (1976-01-01)



Od Lewej: Adam Blaszyński, Romuald Bartkowicz i Waldek „Czapa” Czapkiewicz

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne



Zła Medycyna - zachować czujność i zdrowie

List do redakcji

Tomasz Długosz-Trąbiński - tłumaczył i opracował na podstawie książki „Bad Medicine”

Pragnienie długiego życia w młodszej świeżości, umysłowej i fizycznej, w wigorze i zdrowiu zawsze było marzeniem ludzi. Każdy chce się zestarzeć, ale nikt nie chce być stary, jak mówi zwężte i trafne powiedzenie.

Źródło młodości

W średniowieczu legenda o „źródle młodości” była tematem baśni, pieśni i wierszy. Istnieje wiele obrazów przedstawiających to źródło młodości, do którego z jednej strony wpelają „stare kobiety i chorzy starcy”, a z drugiej wyskakuja jako młode, kwitnace dziewczęta i młodzieńcy. Cóż, poszukiwana fontanna młodości, o której marzono w dawnych opowieściach, niestety nie istnieje. Dziś jednak wiemy znacznie więcej o przyczynach starzenia się, a także o tym, jak uniknąć wielu z nich, a nawet odwrócić niektóre z nich. Najważniejsze rzeczy są dobrze znane i właściwie każdy je zna. Na przykład, zdrowy styl życia, zdrowa dieta, dużo ruchu, świeże powietrze, słońce i brak nałogów, takich jak palenie papierosów czy alkohol.

Oczywiście i niezmiennie ważne: radość z życia, sensowna praca, zajęcia, które spełnia i inspirowe. Przede wszystkim: dobra, harmonijna rodzina, miłość, bezpieczeństwo i przyjaciele. To zawsze było podstawą szczęścia, zdrowia i zadowolenia. Gdyby to tylko było takie proste. Dzisiejsze życie nie jest już tak nieskazitelne, rodziny rzadko kiedy są stabilne, a relacje między krewnymi często są tylko przelotne. Żywność nie jest już nieskaziona i nie składa się z naturalnych składników, chyba że ktoś dba o to, by kupować wszystko „ekologiczne” lub samemu uprawiać – ale kto to robi?

Pizza z analogowym serem

Wiele osób mieszka samotnie, dostaje gotowe posiłki w supermarkecie, kiepskie mrożone pizze z analogowym serem lub fast foody. Wszystko jest pełne sztucznych składników, konserwantów, barwników, substancji zapachowych i sztucznych aromatów, tanich substytutów prawdziwej żywności. Niektóre z nich są wręcz szkodliwe. Nawet świeże warzywa i owoce nie zaspokajają już w pełni zapotrzebowania organizmu na witaminy, minerały i pierwiastki śladowe. Stare powiedzenie „niech twoje jedzenie będzie twoim lekarstwem” trudno jest zastosować w praktyce. Są one produkowane w jak najkrótszym czasie na sztucznie nawożonych glebach, często zbierane jako niedojrzałe i przewożone przez tysiące kilometrów, a na miejscu poddawane fumigacji środkami dojrzwiania, aby wyglądały apetycznie w supermarkecie. To już nie są dawcy witamin. Tylko w przypadku warzyw i owoców z upraw ekologicznych i domowych można mieć pewność, że nie stosowano w nich herbicydów, pestycydów, sztucznych nawozów ani innych sztucznych i szkodliwych metod.

Wystarczy mały przykład: Jeśli kupujesz wieche pomidorów w supermarkecie, wszystkie są tej samej wielkości i tak samo dojrzałe, gotowe do spożycia, dokładnie tak samo czerwone i dośkonale. Każdy, kto choć raz widział naturalnie rosnącą roślinę pomidora podczas dojrzwiania owoców, wie, że nie jest to możliwe w naturze.

Pomidory znajdujące się najbliżej szypułki w wieszce owocowej tworzą się jako pierwsze, podczas gdy wiecha kwitnie jeszcze w górnej

części. Owoce w dolnej części są już dojrzałe i czerwone, podczas gdy na wierzchołku wiechy są jeszcze małe i zielone. I prawie na każdej wieczy rozwija się owoc, który jest trochę krzywy, ma plamy, jest za mały lub w jakiś sposób nie wygląda idealnie. Jak to możliwe, że ciężarówki z idealnie dojrzałymi, pięknymi owocami i warzywami leżą w każdej filii sieci supermarketów i pozostają tam przez wiele dni?

Ruch na świeżym powietrzu to zdrowie

Przeważnie siedzimy w biurze lub w domu, a ćwiczenia fizyczne są czymś, na co prawie wszyscy bardzo rzadko mamy czas. Kto z nas regularnie przebywa na świeżym powietrzu, wędruje, jeździ na rowerze, pracuje w ogrodzie? Harmonijne życie rodzinne również nie jest dane każdemu, a nasza praca rzadko jest naszym powołaniem. Co gorsza, bardzo często jest to czysty stres i ciągła presja, której musimy się poddawać, aby sfinansować swoje życie. To wcale nie są idealne warunki życia. Wiele czynników składa się na ogólny problem, który wysysa z nas siły vitalne i powoduje przedwczesne starzenie się. Ciało, dusza, całe nasze życie nie są w równowadze.

Pojawiają się skargi, zaburzenia, choroby, wszelkiego rodzaju niepowodzenia. Żyjemy w „stresie” i coraz powszechniejszym zjawiskiem jest „wypalenie”, czyli „wypalenie się” naszego światła życiowego z powodu przedwczesnego zużycia energii życiowej.

Nieustanny stres prowadzi do ciągłego uwalniania adrenaliny przez korę nadnerczy i utrzymuje organizm w stanie gotowości. Ale ludzie z natury nie są do tego stworzeni. Reakcja alarmowa na niebezpieczeństwo jest bardzo przydatna, gdy chodzi o walkę lub ucieczkę. W tym celu organizm błyskawicznie udośćpnia swoje rezerwy: mięśnie są silnie ukrwione, oddech się pogłębia, aby dostarczyć tlen do walki lub ucieczki, reakcje stają się szybsze, wszystkie inne funkcje organizmu ulegają ograniczeniu, łącznie z odczuwaniem bólu. Mobilizuje się wszystko, co jest niezbędne do osiągnięcia wysokiej wydajności w niebezpieczeństwie. Jest to stary program, który nie jest szkodliwy, gdy sytuacja niebezpieczna została opanowana i zakończona, a program awaryjny został ponownie wyłączony.

Życie w stresie to...

Ale dzisiejsze życie już takie nie jest. Bardzo wiele osób żyje w sytuacji permanentnego stresu. Długotrwałe podwyższony poziom kortyzolu, adrenaliny i noradrenaliny we krwi prowadzi do pewnego rodzaju przyzwyczajenia organizmu do stanu, do którego nie został stworzony. Przeciężnie systemu powoduje powstawanie jednego objawu za drugim. Wysokie ciśnienie krwi, a następnie miażdżycza tętnic.

Niepokój, kołatanie serca, dusznica bolesna, bóle głowy i zaburzenia rytmu serca to objawy przeciężenia i wyczerpania, które mogą prowadzić do depresji i zaburzeń lęgowych. Osoba ta „wypala się”. Nie można już spać – a sen jest właśnie tym czasem, w którym możemy się zregenerować. Wolne rodniki to związki chemiczne, cząsteczki lub atomy, które mają niesparowany elektron w swojej zewnętrznej powłoce. Brakuje im jednego lub więcej elektronów do skompletowania powłoki. Te atomy lub cząsteczki są bardzo reaktywne, tzn. tworzą związki z innymi i „wykorzystują” brakujący elektron u innego atomu lub cząsteczki. Albo je wyrzucają. Takim atomem jest na przykład tlen. Ma sześć elektronów w powłoce zewnętrznej, ale chciałby mieć osiem, aby jego cztery pary zewnętrzne były kompletne. W tym celu atom tlenu „O” (Oxygen) lubi przyjmować dwa atomy wodoru „H” (Hydrogenium). Związek ten składa się z jednego atomu tlenu i dwóch atomów wodoru, czyli H₂O, i nazywany jest wodą. To właśnie robi reaktywny tlen z wieloma materiałami, w tym z żelazem. Efektem tego jest rdza. Proces przyciągania elektronów z innych materiałów nazywany jest „utlenianiem”. Na-

wet jeśli jest to utleniacz inny niż tlen, taki jak chlor i fluor (do tego jeszcze dojdziemy) oraz fluorowce. Nazywa się je również „akceptorami elektronów”. Wolne rodniki są jeszcze bardziej agresywne niż utleniacze. Te cząsteczki i atomy nie tylko chcą uzupełnić swój dodatkowy elektron, ale wręcz mają elektrony wyrwane. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy bardzo silny utleniacz odbiera te elektrony. Stają się one niestabilne i rzucają się z furią na wszystko, co może im odebrać elektrony. Natychmiast reagują na wszystko, co znajduje się w ich bezpośrednim otoczeniu.

Wolne rodniki działają

Coś takiego dzieje się w naszym organizmie przez cały czas. Wolne rodniki odrywają elektrony od tkanki komórkowej (utlenianie), cząsteczki same stają się rodnikami i dochodzi do reakcji łańcuchowej. Własne makrocząsteczki organizmu, takie jak lipidy, białka, węglowodany i kwasy nukleinowe, ulegają uszkodzeniu i zniszczeniu, a procesy komórkowe, takie jak funkcjonowanie błon komórkowych, wytwarzanie enzymów, oddychanie komórkowe i indukcja genów, są zmienione. Rezultat: przedwczesne starzenie się, choroba Alzheimera, nowotwory, choroba Parkinsona, zapalenie stawów i wiele innych. W najgorszym przypadku może to doprowadzić do uszkodzenia DNA w jądrze komórkowym, co spowoduje degenerację komórki, a nawet jej niekontrolowane rozmnażanie i rozwój nowotworu. Stres oksydacyjny występuje w organizmie z wielu powodów. Jednym z nich jest rozkład hormonów stresu w organizmie. Jeśli dzieje się to w sposób ciągły, poziom stale wytwarzanych nowych wolnych rodników jest bardzo wysoki. Promieniowanie UV, alkohol, nikotyna i wszelkiego rodzaju leki również przyczyniają się do powstawania wolnych rodników i produktów ich rozpadu. Niewłaściwie zbilansowana dieta, depresja, presja wykonania (hormony stresu), infekcje, spaliny, pestycydy i nadmierne uprawianie sportów wyznaczonych czynią resztę. Co możemy zrobić, aby zapobiec stresowi oksydacyjnemu, który jest przyczyną starzenia się? To prawda, że organizm wytwarza enzymy i hormony, które neutralizują niektóre z wolnych rodników. Istnieje również możliwość przeciwdziałania temu zjawisku za pomocą tzw. zmiażdżaczy rodników lub przeciwoutleniaczy. Są to na przykład witaminy C i E, selen, cynk oraz drugorzędne substancje roślinne (karotenoidy, flawonoidy). Wszystkie te substancje współpracują ze sobą jak zespół zadaniowy i tworzą „sieć antyoksydacyjną”.

Organizm wie, jak się bronić, trzeba mu tylko zapewnić odpowiednie środki.



Gwarki

Gdyby jeszcze pracowałem na święto Barbary, która jest patronką górników, odbywały się tzw. gwarki,

co należy rozumieć, jako spotkanie w Barburkę górników przy kufku piwa. Na uszas tak był taki zwyczaj i organizowano owe gwarki, na których lało się piwo. To było bardzo uroczyste poprzeczone oficjalnym spotkaniem, gdzie wręczano odznaczenia i dyplomy, a po południu było spotkanie przy kufku piwa, do tego zakazano żółtym serem i słonymi paluszkami oraz opowiadano sprasne kawaly. Na imprezę mieli wstep tylko mężczyźni, jako, że sektor górniczy zdominowany był przez mężczyzn. W tym celu kupowano corocznie kufle, które po zakończeniu spotkania były własnością użytkownika. Ta tradycja była od wielu... Wiele lat kontynuowana i ja brałem w niej udział. Przeważnie kufle były zamawiane w hutach szkła np. w Krośnie, Piotrkowie Trybunalskim czy na Dolnym Śląsku. Ktoś jednak wpadł na pomysł, że przecież jest fabryka fajansów Porcelit w Pruszkowie i postanowiono zamówić kufle właśnie u niego. Fabryka bez kłopotu się na to zgodziła i wykonała zamówienie zgodnie z planem. Ponieważ mam taki kufel w domu to postanowiłem pokazać go na facebooku a szczegóły opisać w Głosie Pruszkowa co niniejszym czynię.

Podczas pobytu w parku Kościuszki zobaczyłem zdjęcia fabryki fajansów Jakuba Teichfelda i Jego następców, ale do roku 1945. Wykonano to w ramach Budżetu Obywatelskiego, (BO) jako przywracanie pamięci historycznej dla mieszkalców Pruszkowa.

Ponieważ po roku 1945 fabrykę znacjonalizowano i nazwano Porcelit, która też produkowała ciekawe wyroby z fajansu i dała miejsce pracy wielu ludziom. Jednak nie wytrzymała transformacji do kapitalizmu i upadła. Nawet rozebrano ten komin, który górował nad okolicą i powstało nowe osiedle na tym miejscu i wygląda całkiem dobrze. Zlikwidowano też te „murowarce” przy ul. Czeramicznej i na to miejsce postawiono nowe bloki. Treza wyjaśnić, że „murowarce” to były domy wybudowane przez właściciela fabryki dla pracowników fabryki. Pozostał tylko pałac Teichfelda, który jest objęty ochroną konserwatora zabytków i nie można go wyburzyć, a na razie nie ma nowego właściciela, a szkoda, bo budynek niszczący. Proponowałem zebysmy wspólnym wysiłkiem całą rodziną go kupili i przygotowali na pracownię dla naszych dzieci i wnuków, bo bardzo się rozmożyliśmy i jest nas cały mendel (niektórzy nie wiedzą nawet ile to jest?). Niestety nie znalazłem poparcia, więc proponuję władzom miasta, aby tam przenieść siedzibę UM, bo szkoda żeby budynek po prostu zniknął z krajobrazu miasta. Bo wydarzyła się dziwna rzecz nowe siedziby ma Starostwo Powiatowe i Policja, natomiast siedziba władz miejskich to stare dwa budynki mieszkalne połączone w całość, więc w XXI wieku to jest coś nie tak.

Oto jak wyglądają owe kufle, prawda, że ładne?

Zdzisław Majewski
Pruszków, wrzesień 2022 r.



Bad Medicine

Misconceptions and Misuses Revealed,
from Distance Healing to Vitamin C

Christopher Wanjek



LO Kościuszki przygotowane do nowego roku

W LO im. T. Kościuszki w Pruszkowie, 3 miesiące temu, rozpoczęła się długo wyczekiwana inwestycja – przebudowa liceum. Pierwszego września uczniowie rozpoczęli nowy rok szkolny w budynku głównym oraz w salach w tymczasowym obiekcie.

Przeniesienie nauki do kontenerów było procesem długotrwałym i bardzo dokładnie zaplanowanym – mówi Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski. W obiekcie tymczasowym znajdują się 5 sal lekcyjnych, tj.: 3 duże sale mieszczą-

ce maksymalnie po 36 osób i 2 sale językowe mieszczące po 24 uczniów. Pomieszczenia wyposażone są w nowe meble, rzutniki, tablice oraz wentylację i klimatyzację. Do pomieszczeń zastępczych przeniesiona została również szatnia dla uczniów, gabinet Pani Pielęgniarki oraz pełny węzeł sanitarny. Obiekt zastępczy został połączony łącznikami z głównym budynkiem szkoły, a sale są odzwierciedleniem wyburzonego już budynku od ulicy Kościuski. Nadrzędnym priorytetem Zarządu Powiatu Pruszkowskiego jest zapewnienie bezpiecznych i higienicznych

warunków nauki i pracy w czasie trwającej przebudowy liceum – mówi Agnieszka Kuźmińska Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego.

Budowa i rozbudowa liceum prowadzona jest etapowo z uwagi na konieczność realizowania programów nauczania w części szkoły w czasie jej trwania: Etap I – rozbiórka części istniejących budynków oraz budowa części nowego obiektu; Etap II – budowa II części budynku i modernizacja istniejącej sali gimnastycznej w zakresie poprawy warunków akustycznych; Etap III – zagospodarowanie terenu w zakresie budowy bo-

isk zewnętrznych. Termin zakończenia inwestycji to 30.06.2024 r. Koszt: 68 269 997,59 zł. Dzięki inwestycji powstanie nowoczesny i przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, budynek szkoły. Pozwoli to dyrekcji LO im. T. Kościuszki na wzbogacenie oferty edukacyjnej, polepszyć warunki nauki dla młodzieży i ułatwić codzienną pracę kadry pedagogicznej. Obecnie, w liceum uczy się ponad 460 uczniów, po rozbudowie szkoła pomieści blisko 800 uczniów – podsumował Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski.



Szpik dla pana Michała



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

W Salce Wyciszeń galerii Nowa Stacja miało miejsce spotkanie działaczy warszawskiej Fundacji DKMS (działającej od 2008 r. i mającej ponad 1,8 mln kontaktów) z organizatorami pruszkowskich akcji oraz dziennikarzami. Opowiedzieli oni o

ogólnych zasadach działania – pozyskiwania chętnych osób do podzielenia się szpikiem – krwiotwórczych komórek macierzystych. Ogólnie rzecz biorąc dawcą może być zdrowa osoba w wieku pomiędzy 18 a 55 rokiem życia o wskaźniku masy ciała nie wyższym niż 40 BMI. Jeżeli spełnia ostre kryteria wg przepisów Min. Zdrowia to pobranie wymazu z policzka jest proste i osoba taka figuruje w bazie danych.



Od lewej stoi Paweł Makuch prezydent Pruszkowa oraz przedstawicielka Fundacji DKMS



Od lewej stoi pan Michał, żona pani Monika oraz starosta pruszkowski Krzysztof Rymuza

Aktualnie w Pruszkowie poszukuje się dawcy dla p. Michała (lat 40), który uprzednio zarejestrował się jako potencjalny dawca, gdy tymczasem sam zapadł na tę chorobę i potrzebuje szybkiej pomocy. Jak opowiadała jego żona Monika właśnie rozpoczął II etap chemioterapii, bo pierwszy cykl nie przyniósł poprawy. W spokojnym acz emocjonalnym wystąpieniu (oboje mają dwoje dzieci) - p. Monika apeluje o jak najszybszą rejestrację, gdyż szalenie ciężko jest znaleźć „bratnią duszę” – dawcę, który spełni medyczne wymogi. Prawdopodobieństwo znalezienia dawcy

jest niskie i wynosi od 1: 20 000 do 1: kilka milionów. Poszukiwaniom służą publiczne akcje. Pruszków – jak dowodziła organizatorka już parokrotnie stanął na wysokości zadania, m.in. galeria Nowa Stacja jako udostępniła miejsce na akcję. Zaś starosta powiatowy Krzysztof Rymuza podkreślił, iż nie tylko chodzi tutaj o p. Michała, ale w aspekcie ogólnym o powiększenie lokalnego zasobu potencjalnych dawców. Który, jak dodał prezydent Paweł Makuch wynosi nieco ponad 3 tys. osób. Ale „całe miasto jest dla pani!” – emocjonalnie skierował słowa do p. Moniki.



30-lecie pruszkowskiej Straży Miejskiej



Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk

To była wielka feta – uroczyste obchody 30-lecia pruszkowskiej Straży Miejskiej, jakie odbyły się w piątek 2 września br. w Centrum Kultury i Sportu. Zgromadziły wszystkich pracowników Straży, licznych gości – władze samorządowe i przedstawicieli licznych instytucji i firm. Wręczono złote, srebrne medale od Prezydenta Andrzeja Dudy, liczne nominacje i dyplomy. Na scenie CKiS-u przez prawie 1,5 godziny stali miejscy strażnicy odbierając honory. Trzeba przyznać, byli wzruszeni i odświętni – wskaz im się to należało.

Pruszkowska Straż Miejska została powołana dokładnie 30 lat temu przez nowy samorząd miasta – w końcu sierpnia 1992 r. a 2 września tamtego roku w niewielkim stanie osobowym rozpoczęła działalność – o czym mówił w okolicznościowym wystąpieniu jej obecny szef Włodzimierz Majchrzak. Pozdrowił obecnych na uroczystości emerytów tej formacji (wszak upłynęło wiele lat), podkreślił stały jej rozwój wraz z dynamicznym rozwojem miasta i narastającymi potrzebami społecznymi. Zaznaczył, że to służba dla społeczeństwa, że ważne jest powołanie do niej, przekonanie o roli jaką się będzie pełnić na terenie miasta. Także o tym, że to poświęcenie i zaangażowanie, i na szacunek trzeba zasłużyć. Oczywiście nie obyło się bez życzeń „aby zawsze dopisywało zdrowie i siła ducha”. W obecności sztandaru miasta i po odśpiewaniu hymnu nastąpiły najważniejsze chwile w życiu dzielnych druhów – odznaczenia, nagrody i wyróżnienia. Złote medale za usługi wręczał w imieniu Prezydenta państwa wojewoda Konstanty Radziwiłł.

Otrzymali je: Tomasz Wróbel, Dariusz Ryszard Borowski, Ryszard Ignacy Brodziak, Monika Barbara Lorenc, Ryszard Tadeusz Bądkowski, Jacek Tank, Janusz Panek, Włodzimierz Piotr Majchrzak, Robert Stanisław Świerżewski i Krzysztof Marian Kujawski. Wręczono dwa medale srebrne (m.in. Iwona Maliszewska) oraz mianowano licznych pracowników na wyższe stopnie służbowe – 11 osób. Nagrody specjalne otrzymało 8 strażaków miejskich a wyróżnienia – dyplomy następnych 7, a to na wnioski personalne szefa Włodzimierza Majchrzaka za wzorowe wypełnianie obowiązków służbowych oraz utrzymywanie ładu i porządku na terenie miasta Pruszkowa. Brzmi to sucho i niemal służbowo – ale taka jest prawda tej powinności. O czym mówił w okolicznościowym przemówieniu wojewoda Radziwiłł. Zaznaczył – trzeba pamiętać, gdzie był Pruszków wtedy i gdzie jest dziś, bo to są dwa różne miejsca. Trzeba gratulować tej Straży, bo ludzie są ważni a ona sama zapracowała na swój wizerunek. Mimo, że zmuszona jest stosować czy też wymuszać stosowanie prawa, taka jest jej rola. Niemniej należą się pruszkowskiej Straży podziękowania za podejmowanie nie standardowych działań, jak w okresie pandemii wirusa czy podczas napływu uchodźców z Ukrainy. Przywołał też stosowanie zasad: „silni dla silnych” i „opiekuńcy dla słabych” a tworzy to twórczy pozytywny wizerunek takiej formacji. Dalej przemówień było wiele, jak i podziękowań. Także od samych członków Straży dla władz miasta i powiatu – najczęściej w formie okolicznościowych grawerowanych tablic. M.in. prezydent Paweł Makuch specjalnie wyróżnił Tomasza Lipińskiego za profesjonalizm i szkolenia. Zaś burmistrz Ożarowa Paweł Kancierz odwołał się do niemal prywatnych kontaktów z pruszkowską Strażą i poruszył mimo ustawy z 1997 r. (regulującej status straż) kwestię czy strażnicy to pracownicy miejscy czy też formacja o statusie służby. Dalej odczytano listy gratulacyjne od posła Zdzisława Sipiery oraz posłanki Bożeny Żelazowskiej oraz było szereg wystąpień pochwalnych, okolicznościowych, jak np. szefowej prywatnej firmy „Bezpieczna Praca – nadzór i szkolenia BHP”.

Uroczystości zakończyły: nieco za krótki choć wspaniały występ odmłodzonego Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze (świetnie brzmiali w starym repertuarze) oraz tradycyjny poczęstunek dla gości.



Prezydent Pruszkowa Paweł Makuch wręcza Komendantowi Straży Miejskiej podziękowanie od władz miasta za wieloletnią służbę



Od lewej stoją z podziękowaniami za dotychczasową współpracę od Komendanta Stary Miejskiej Włodzimierza Majchrzaka: Konstanty Radziwiłł Wojewoda Mazowiecki, Paweł Makuch Prezydent Miasta Pruszkowa, Konrad Sipiery zastępca Prezydenta Pruszkowa, przedstawiciele Rady Miasta Pruszkowa oraz Komendant Powiatowy Policji w Pruszkowie inspektor Michał Pisarski



Na zakończenie uroczystości obchodów 30-lecia Straży Miejskiej w Pruszkowie odbył się koncert Zespołu Mazowsze



Powstanie Warszawskie po pruszkowsku

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Tomasz Malczyk, Wikipedia

St. Pigoń: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”.

„Obroza”

Pierwszego sierpnia o godz. 17:00 usłyszeliśmy sygnał alarmowy. To znak, że rozpoczęła się godzina W. Pruszkowianie zgromadzili się przy elektrowni na Waryńskiego 1. Dlaczego właśnie tam? Trudno sobie wyobrazić jak tragiczne były okupacyjne lata w Pruszkowie. Warto jednak przypominać o patriotyzmie i bohaterach zapisanych czynami, odwagą, a nie gładkimi frazesami. Dzisiaj pustostawie bombarduje nas co dnia. A wtedy?

W czasie okupacji nasze miasto ustraszona miała bardzo silnie i licznie obsadzone posterunki żandarmerii, policji i gestapo. Mieliśmy dużo obiektów strategicznych i dwie kolejki pilnie strzeżone. Przemieszczanie się było bardzo niebezpieczne, a tym bardziej przewożenie broni.

Pruszków należał do rejonu VI AK – Helenów Obwód „Obroza”. Komendantem był mjr Edmund Krzywda-Rzewuski pseudonim „Paweł”.



pchor. Włodzimierz Kalinowski
ps. „Zorza”

Z wyrazami szacunku wspomnę o Włodzimierzu Kalinowskim pseudonim „Włodek” a potem „Zorza”, który był członkiem AK w VII Obwodzie „Obroza”. Jest to Ojciec Redaktora Naczelnego „Głosu Pruszkowa” p. Mirosława Kalinowskiego. Najpierw „Włodek” był jednym z łączników w Szarych Szeregach. Przez Legionowo dostarczał broń do wyznaczonego punktu w Warszawie. Po skończeniu podchorążówki i wstąpieniu do AK w VII Obwodzie „Obroza”, pchor. Włodzimierz Kalinowski pseudonim „Zorza” został oficerem informacyjnym w II batalionie – „II BALOT” w latach 1940/41 utworzonym przez dowódcę baonu kpt. piech. w st.sp Antoniego Bożejko pseudonim „Bohun”. Później pchor. Włodzimierz Kalinowski został adiutantem II batalionu dowodzonego przez dowódcę Antoniego Bożejko. Walczył i opuścił Warszawę wraz z innymi



powstańcami ewakuowanymi do Dulagu 121 w Pruszkowie (wiad. Muzeum Dulag 121). W latach 80-tych i 90-tych do śmierci w 1998 r. był skarbnikiem Światowego Związku Żołnierzy AK. Odniesiony wieloma krzyżami i medalami. Do końca swoich dni udzielał się w Klubie VARSOVIA przy Oddziale Stołecznym PTTK im. Aleksandra Janowskiego, który skupiał byłych żołnierzy AK.

Wśród pracowników pruszkowskiej elektrowni zawiązała się grupa konspiracyjna AK o kryptonimie „Nenufar”. Dodać należy, iż zakłady działały przez całą okupację zasilając też Wołę, a pracownikami byli Polacy. W portierni posterunek mieli Niemcy.

W czasie godziny W 1944 r. powstańcy otrzymali zadanie przejąć elektrownię, żandarmerię i inne obiekty. W naszym mieście czas rozpoczęcia powstania wyznaczono na godzinę 19:00. Akcja powiodła się, ale hitlerowcy powrócili nad ranem w większej sile. Powstańcom nie udało się nawiązać łączności ze sztabem w celu uzyskania dalszych rozkazów. Radiostacja już była uszkodzona. Akowcy musieli się ewakuować sobie znanymi przejściami. Część ukryła się w kominie elektrowni. Jednak pięciu Polaków aresztowano, a spośród nich rozpoznany był i zabrany na gestapo Konrad Kurc ps. „Joland”. Tor-

turowany, nie wydał nikogo i trzeciego sierpnia został rozstrzelany przy rampie kolejowej koło dworca. Osierocił sześciolatniego wówczas syna Andrzeja.

Warto też wspomnieć, że na terenie oddziału VI działała Szkoła Podchorążych Rezerwy. Na szkolenie przyjmowano młodych ze średnim wykształceniem. W lasach szkolili się nowe kadry wojskowe. Działała też Wojskowa Służba Kobiet, na ich cześć jest ul. łączniczek.

Pracownikom Elektrowni Okręgu Warszawskiego na pamiątkę tamtych wydarzeń i ofiar terroru okupanta ufundowano tablicę. Obecny Prezydent Miasta Pruszkowa, jego zastępca i Radni oraz Kombatanci złożyli kwiaty w hołdzie. Byli też krewni „Janusza” Jana(?) walczącego o przejęcie tego obiektu. Kwiaty składali strażacy, większość przedstawicieli organizacji pozarządowych i stowarzyszeń. Osobiście wrzuciłam się patrząc na harcerzy naszego hufca, bo integralnie łączą się ze wspomnieniami o Szarych Szeregach, o Aleksandrze Kamińskim harcmistrzu, o druhu Tadeuszu Jarosie jakże zasłużonym dla pruszkowskiego harcerstwa..

Było to bardzo podniosłe wydarzenie, świadczące o dużym zaangażowaniu pruszkowskiej społeczności. Ci, co nie byli – niech żałują. Do-

datkowo uroczysty nastrój utrzymywała muzyka grana przez orkiestrę dętą „Pruszkowianka”.

Dalszą część obchodów odbyła się w parku „Sokoła”, gdzie oprawę muzyczną stanowiła Kapela Warszawska. Koncert pt. „Pruszków śpiewa (Nie)zakazane piosenki” zgromadził chętnych do wspominania powstańców poprzez teksty piosenek. Dodajmy, że owe piosenki i melodie oddają ducha młodości, entuzjazmu i wolę walki w imię wolności.

Na przyszłość warto wcześniej i bardziej nagłaśniać informacje gdzie i o której odbędą się uroczystości i nie chodzi tu o Internet.

Na przyszłość warto, by Związek Emerytów się włączył, bo poza wszystkim mają wnuki i prawnuki. A kontynuacja zbiorowej pamięci niezbędna.

Teraz dziękujemy p. Prezydentowi Pawłowi Makuchowi za tę wrzucającą uroczystość.

Za osobiste wrzucanie wody seniorom. To takie ludzkie.

Odeszli na Wieczną Wartę. W Hołdzie Harcerzom i ich Młodzieżczym Ideałom.

Pruszków, dn. 01.08.2022 r.

Barbara Gajo



Delegacja UM Pruszkowa składa kwiaty pod tablicą pamiątkową wmurowaną w ogrodzenie Elektrociepłowni Pruszków ufundowaną ku czci pracowników zakładu (wówczas Elektrowni Okręgowej w Pruszkowie Spółki Akcyjnej) poległych i zamordowanych w latach 1939-1945



Wspólna idea

Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Bywa, że ludzie skupiają się wokół wspólnej idei, aby zwiększyć swoją sprawczą moc. Na przykład, trudno jednemu człowiekowi wybudować dom, ale z pomocą przyjaciół jest to już możliwe. Tak między innymi powstają kościoły, na które składają się wierni. Bywa, że tak też powstają pomniki, na które zbierają ludzie, uważający, że warto, by taki pomnik powstał. Tak wybuchają rewolucje. Ludzie potrafią ginać i zabijać dla idei.

– Albo składają się na jakiś cel, który może być wspólną ideą – odezwał się Staś.

– Dokładnie – odpowiedziałem zadowolony, że Staś kuma, o co chodzi.

– To daj kasę, skoczę po пиво.

– To ja się składam a ty?

– Ja też. – odpowiedział niewzruszony Staś – Ja wkładam w to swoją pracę: pójde do sklepu, kupię i przyniosę ci pod nos, ty tyłka nie ruszysz. Przekonał mnie, choć nie bardzo mi się podobała, akurat tak rozumiana wspólna idea.

I to jest dobry przykład: Hitler skupił niemal wszystkich Niemców wokół wspólnej idei, która innym narodom niespecjalnie się spodobała. Nieco wcześniej to samo zrobił Lenin i jego uczeń Stalin. Przeciwników swojej idei wyróżnili w pień – zostali tylko ci, którym się ta leninowska idea spodobała. Teraz mamy podobną ideę: putinowską i podobne działania. Na razie na terenie Ukrainy. Jeśli ten eksperyment wprowadzania wspólnej idei się powiedzie, to kto wie gdzie jeszcze będzie się próbowało tę ideę zaszczepić. W Europie jest idea wspólnego państwa. Jest bardzo wielu ludzi, którzy twierdzą, że należy wyzbyć się swojej narodowości, zlikwidować państwa na rzecz budowy jednego wspólnego europejskiego kraju.

– Panie, ze szwabami to nic wspólnego się nie zbuduje, oni zawsze oszwabiają – odezwał się przechodzący obok dziadek. – Widział pan, co się w Odrze dzieło.

– No widziałem, katastrofa ekologiczna.

– Jaka tam katastrofa, to wszystko szwaby! – wykrzyknął aż się zapłuli, ale widząc moje pytające spojrzenie zaczął wyjaśniać – Nasi chcą wybudować port kontenerowy w Świnoujściu, co już się Niemcom nie podoba, bo będzie stanowił konkurencję dla ich portu w Rostowie. Istotnym elementem tego portu są drogi logistyczne doprowadzające i odprowadzające towary wyladowywane w porcie. Jedną z takich dróg mają być drogi wodne w tym Odra. Poprzez Odrę właściwie można płynąć wszędzie, nawet do Paryża czy Amsterdamu a po naszej stronie do Bydgoszczy i dalej. Niemcy już protestują wskazując na ekologię i zakłócanie spokoju czasowiczów na wyspie Uznam. Jednak słaby to argument. Podobny podnoszono przy budowie tuneli i nic im z tego nie wyszło. Ale gdyby tak, władze Unii pod wpływem jakiejś organizacji np. ekologicznej, najlepiej z Polski, bo tu nie brak różnych pożytecznych idiotów, nakazały ustanowić strefę ekologiczną na całym biegu Odry? Uniemożliwiłoby to uregulowanie rzeki a tym samym żeglugę na Odrze.

– Teoria spiskowa – skwitowałem i dodałem – To znaczy jak? Niemcy mieliby sól do rzeki wrzucić czy może przywieźć te trujące złote algi? Dziadkowi oczy zrobiły się jak pięć złotych:

– Myśli pan, że Niemcy nie są do tego zdolni? Parsknąłem śmiechem.

– Będzie się pan śmiał, kiedy pod koniec roku do Komisji Europejskiej formalnie wpłynę taki wniosek, a europosłowie uchwalą w tym celu rezolucję.

To powiedziawszy dziadek odszedł.

– A ty, co myślisz o wspólnej idei? – spytałem Stasia, który właśnie przyniósł czteropak.

Staś przepił i powiedział:

– Wspólna idea jak najbardziej.

– Pod warunkiem, że ty skorzystasz – wśedłem mu w słowo patrząc jak siorbie z puszką.

– Że wszyscy korzystają – poprawił mnie Staś odstawiając wypitą puszkę a widząc, że ja jeszcze nie dopiłem dodał – No pij i korzystaj.

Komentować można na:

<https://piorkiemtomkas.blogspot.com>



Piękno dojrzałego lata

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Tomasz Malczyk

Dojrzałość sierpnia w przyrodzie to soczystość jabłka, to bursztynowy miążs sliwek, to czerwień arbuza. Piękno zatrzymane w trąbkach hibiskusów, nasturcji, nagietek i pachnących floksów.

Koniec sierpnia cieszy bogactwem natury i kolorystyką kwiatów. Ale już przekwitła lawenda i szafalwa ozdobna, maciejka nie niesie się wieczornym aromatem, a i dzień krótszym się staje. Poniekąd naprowadza to nasze myśli na nieuchronność losu, na przemijanie. Żegnajcie bocki, już czas!



Prezydent Pruszkowa Paweł Makuch w otoczeniu Pań z Miejskiej Rady Seniorów na Pikniku „Żegnaj lato”

W sobotę 27 sierpnia br. w pięknym mieście nad Utratą obchodzone było uroczyste pożegnanie lata – Żegnaj lato 2022 w Parku Kościuski w Pruszkowie. Gospodarzem był Prezydent Miasta Paweł Makuch. „Jeszcze lato nie odeszło, a już jesień bliska” chciało by się powiedzieć.

Rozstało się około dwudziestu stoisk. Przeważała tematyka eko-świadomości. Warto wiedzieć jak gospodarować w naturalnych środowiskach. Ważne też jest umiejętne używanie rzeczy i urządzeń, by służyły dłużej. Eksperti wypowiedzieli się o zmianach klimatu i czystego powietrza, o konieczności segregacji śmieci. Niby wszyscy to wiemy, a przypominać nie zawadzi, bo i tak znajdują się tacy, co wyrzucą śmieci do lasu. Wstydl!

Ekolodzy zachęcali do uprawy zielników i „produkowania” mniejszej ilości odpadów.

zdobień. Kazia, artystyczna dusza przyniosła też rośliny do posadzenia.

Pan Jerzy otrzymał dyplom uznania – podziękowanie za wieloletnią obecność i prezentowanie walorów akupresury jako środka usuwania bólu mięśni, czy stawów. Zawsze przywozi zdrowotne tężko i pokazuje na chętnych swoje umiejętności. Dziękujemy.

Na imprezie zachęcaliśmy pruszkowian do wypełniania ankiety o potrzebach seniorów autorstwa Barbary G. – członka RS. Dane z ankiety wykorzystamy do stworzenia strategii RS II kadencji.

Pan Prezydent nie zapomniał o emerytach: zdjęcie jest radosne, jak słoneczny błogi refleks lata.

Imprezę zakończył koncert „Smolistego”, czyli pop, a może rap.



Stoisko pruszkowskiej Rady Seniorów pikniku na „Żegnaj lato”



Od najmłodszych lat...

Rozmawiał - Henryk Urbaś/PKOl
Foto - archiwum prywatne prof. Marka Krawczyka

Prof. dr hab. n.med. dr h.c. multi Marek Krawczyk (rocznik 1946) jest wybitnym chirurgiem i nauczycielem akademickim. Specjalizuje się w chirurgii ogólnej, onkologicznej i transplantologii klinicznej. Wykonał wiele pionierskich operacji, m.in. pierwsze w Polsce udane przeszczepienie wątroby od dawcy żywego dla biory dorosłego. Jest cenionym autorem publikacji prac naukowych i dziesiątek książek publikowanych w kraju i w wielu innych państwach oraz członkiem prestiżowych polskich i międzynarodowych towarzystw lekarskich. Ma za sobą studia i staże w renomowanych klinikach, m.in. w Niemczech, Francji, Belgii i Wielkiej Brytanii. Był prodziekanem i dziekanem I Wydziału Lekarskiego, a w latach 2008-2016 rektorem Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Jak się okazuje – może poszczycić się również przeszłością sportową.

Prof. Marek Krawczyk: - „Przeszłość sportowa”... ładnie pan to określił, ale od razu wyjaśnię, że nie była to jakaś kariera wyczynowa, ale raczej przygoda ze sportem. Były w niej co prawda jakieś tam drobne sukcesy, ale przecież nie tylko dla nich sportem się zajmowałem.

Magazyn Olimpijski: - To w takim razie wypada zapytać jak i gdzie ten „romans” Pana Profesora ze sportem się rozpoczął.

- Rozpoczął się w domu rodzinnym, w podwarszawskim Pruszkowie i to w czasie gdy miałem zaledwie kilka lat. Otóż mój ojciec na przełomie lat 40. i 50. grał w piłkarskie drużynie tamtejszego klubu, który raz nazywał się Kolejjarz, a raz Znicz, ale to było to samo. Grał w trzeciej lidze, a tato zabierał mnie na swoje mecze bym oglądał jak gra. To byli absolutni amatorzy i pamiętam, że getry, koszulki i spodnie piłkarskie mama niemal non stop w domu prala, bo zawodnicy sami musieli o to zadbać, podobnie zresztą jak o „korki”, które naprawiał mój wujek i tak to leciało. Ja sam na boisku Znicza rozegrałem może jako trampkarz kilka spotkań, ale szczerze mówiąc piłka nożna jakoś specjalnie mnie wtedy nie pociągała. Muszę jednak dodać, że w podstawówce – pruszkowskiej „5”-tce mieliśmy znakomitych nauczycieli, którzy potrafili nas na tyle zainteresować zajęciami sportowymi, że nikomu nawet do głowy nie przyszło by zasnania się zwolnieniami i unikaniu lekcji WF.

Kiedy w 1959 roku rozpocząłem naukę w liceum im. Tomasza Zana też trafiłem do zaangażowanych wufiaków, którzy na tyle „zarazili” nas sportem, że jeszcze po lekcjach szukaliśmy możliwości udziału w zajęciach dodatkowych. Właśnie na takie trafiłem, a prowadził je Andrzej Gmoch, starszy brat znanego piłkarza, a potem trenera - Jacka Gmocha i to właśnie on skutecznie zainteresował nas koszykówką. Zaczęliśmy dość regularnie trenować i – jako MKS – rozgrywać mecze. W Pruszkowie, Warszawie, Ciechanowie, Wołominie, Płocku... Pamiętam, że w tym czasie grał z nami późniejszy czołowy zawodnik stołecznej Polonii – Andrzej „Bilu” Nowak (nawiasem mówiąc starszy ode mnie o... tydzień).

- Skończył się okres edukacji w ogólniaku i nastąpiła pora studiów. Studiów medycznych, a więc na pewno niełatwych...

- Oj, tak. Pamiętam, że na pierwszym roku zdarzyło się, że w meczu koszykówki nam, 17-18-latkom udało się pokonać drużynę złożoną ze studentów starszych lat. Pewnie dlatego, że byliśmy sprawni i wybiegani, pełni zapału i tym pewnie przewyższaliśmy rywali. Potem jeszcze przez 2-3 lata uczestniczyliśmy w rozgrywkach akademickich, m.in. w mistrzostwach Polski akademii medycznych, trenując przed nimi z taką intensywnością, na jaką pozwalały nam studenckie obowiązki. W końcu – poświęcając się jednak nauce - z tak poważnego traktowania sportu musiałem zrezygnować, ale pewnie, że zainteresowanie nim pozostało, tyle tylko że z dystansu.



Wybitny narciarz - prof. Marek Krawczyk w Dolomitach - 2014

- A co zawdzięcza Pan Profesor sportowi? Czy, a jeśli tak, to w czym on Panu pomógł?

- Myślę, że sportowa rywalizacja na każdym szczeblu – od szkolnego po ten na najwyższym poziomie – daje człowiekowi impuls do samodoskonalenia i walki o sukces. Jeśli w sporcie chcę osiągnąć jak najlepszy wynik, to potem może to się przełożyć na dążenie do ambitnych celów w pracy zawodowej, w codziennym, „cywilnym” życiu. Ja przynajmniej tak to odczuwałem. Stąd – próba wzbogacania wiedzy, rozwijania zainteresowań, wykraczanie poza standardy. W moim przypadku, kiedy już bliżej zainteresowałem się chirurgią, starałem się poszerzać wiedzę, uczestnicząc z własnej inicjatywy choćby w tzw. ostrych dyżurach, co potem bardzo mi pomogło. A ponadto – jeśli człowiek ma szansę trochę się

zadania, o którego efekcie – Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne WUM przy ulicy Trojdena niektórzy mówią, że to Pana „dziecko”.

- Nasza uczelnia powstała w roku 1950 i przez blisko 70 lat nie doczekała się własnego obiektu sportowego, jedynie wynajmując sale w różnych częściach miasta. Kiedy ubiegałem się o funkcję rektora, jako jeden z istotnych punktów mojego programu wymieniłem chęć ubiegania się o środki na wybudowanie dla WUM nowoczesnego obiektu. Po wyborze tę zapowiedź musiałem zrealizować. Sprawę ułatwił mi pewien przypadek. Poznałem bowiem naszą wspaniałą lekkoatletkę, panią Ewę Kłobukowską. Była pacjentką naszej kliniki i pomogliśmy jej wrócić do pełni sił, ale ten kontakt otworzył mi również drzwi do Polskiego Komite-

na naszą inwestycję. Padło kilka pomysłów, udało się też dotrzeć do szefa sportowego resortu – najpierw Mirosława Drzewieckiego, a potem Adama Giersza i wiceministra Tomasza Półgrabskiego.



Na korcie tenisowym w ośrodku AZS w Wilkasach

Wspart mnie prof. Michał Kleiber i jego żona Teresa Sukniewicz i w końcu udało się uzyskać obiet-



Tata Tadeusz Krawczyk (ojciec Pana Marka), jako piłkarz Znicza Pruszków lata 50 - te



Od lewej Andrzej Nowak, Maciek Wyczyński, Janek Grzegółka, NN, Marek Krawczyk - przed LO im. T. Zana - na Boisku Szkolnym

poruszać, pobawić się w sport – na pewno pozytywne wpływa to na jego samopoczucie, kondycję psychiczną i fizyczną.

- To chyba właśnie takie spojrzenie na aktywność fizyczną skłoniło Pana Profesora, jako rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, do podjęcia przez uczelnię niezwykle ambitnego

tu Olimpijskiego i jego władz. Bywałem otąd na Noworocznych Spotkaniach Rodziny Olimpijskiej, poznawałem coraz większe grono jej członków, aż wreszcie spotkałem się – w towarzystwie pani Kłobukowskiej i pani Stanisławy Szydłowskiej [olimpijki w kajarkarstwie, wówczas pracującej w Ministerstwie Sportu – przyp. red.] z prezesem Kraśnickim i wspólnie omawialiśmy plan zdobywania środków

nię wsparcia przedsięwzięcia przez ministerstwo sportu, a chodziło głównie o 50-metrową pływalnię, której w Warszawie nie było. Ale przecież do przewidywanego wydatku na całość (150-160 mln zł) było jeszcze daleko. Ruszyliśmy więc do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i minister Barbara Kudrycka także postanowiła nam pomóc. Trochę dorzucił się też resort zdrowia, ale ostatnim



Spotkanie z byłym trenerem koszykarzy-licealistów (Andrzejem Gmochem) 2018 r. - drugi od lewej Marek Krawczyk

segmentem tej finansowej układanki była dotacja unijna. Oczywiście obwarowana różnymi wymaganiami, wręcz zmuszającymi nas do intensywnych działań, ale – daliśmy radę i w roku 2015 mogliśmy oddać obiekt do użytku. To było zwierzenie nie tylko prac budowlanych, ale także ukoronowanie działalności takiego komitetu honorowego patronującego inwestycji. Na jego czele stała Ewa Kłobukowska, a byli w nim także m.in.: Irena Szewińska, Józef Grudzień, Mieczysław Nowicki, Sławomir Szmal. Na kompleks składają się nał: pływalnia 50-metrowa i druga, o połowę krótsza, sala wielofunkcyjna, ścianka wspinaczkowa oraz bogate zaplecze sanitarne i rehabilitacyjne i część edukacyjna dla uczelnianej fizjoterapii.

- Wypada mi zapytać na koniec na ile dziś Panu Profesorowi bliskie są sport, aktywność fizyczna?

- Oj, muszę powiedzieć o swoim powrocie – już po 50-tce – do dawnych nawyków z zakresu rekreacji. Do aktywności ruchowej zachęciłem syna i na przykład w Parku Szczęśliwieckim trochę kopalem z nim piłkę, a potem nadzorowałem jego naukę jazdy na nartach, później były narty w Dolomitych lub w Karpaczu oraz tenis w Wilkasach, więc właściwie dzięki synowi sam miałem i mam (to ostatnie, niestety niezbyt często) okazję do poruszania się, ot tak – dla zdrowia. Czasem w weekendy grywam sobie w tenisa – na pewno nie tak jak nasza fenomenalna Iga Świątek, którą szczerze podziwiam, ale – z korzyścią dla dobrego samopoczucia.

A drugi aspekt mojego zainteresowania sportem to nadal bliskie kontakty z Polskim Komitetem Olimpijskim. Jestem członkiem Rady PKOl, dzięki temu poznałem wiele wybitnych postaci nie tylko polskiego sportu, bywam na Piknikach Olimpijskich i imprezach w Centrum Olimpijskim i dobrze się tam czuję. Poza tym od zawsze bardzo kibicowa-



W roli Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

łem polskim zawodnikiem i drużyną. Wspinałem lekkoatletyczny Wunderteam, piłkarskie drużyny Górnik czy Legii, triumfy kolarzy w Wyścigu Pokoju, reprezentacja trenera Górskiego (z którym znał się mój ojciec), siatkarze Huberta Wagnera, później wyczyny Adama Małysza, Agnieszki Radwańskiej, a ostatnio Roberta Lewandowskiego, Kamila Stocha czy Igi Świątek – to zawsze wywoływało i nadal wywołuje u mnie silny dreszcz emocji, a z tego trudno się wyleczyć. Zresztą – wcale tego nie chcę.

Wywiad ukazał się w nr 2/2022 wydawanego przez POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI „MAGAZYN OLIMPIJSKI”.

Przedruk za uprzejmą zgodą „Magazynu Olimpijskiego”.



PKOl - Pani Irena Szewińska w 2015 r. wręcza Statuetkę MKOl prof. Markowi Krawczykowi po otwarciu najładniejszego obiektu sportowego roku

Na lato – koncerty przy tętni

BO Budżet Obywatelski Pruszków 2022

**Gerard Połozynski - reżyser, publicysta
Foto - MOK Pruszków, występ Doroty Osińskiej**

W ramach „Budżetu Obywatelskiego” w ciągu dwóch letnich miesięcy w parku Kościuski przy tętni Miejski Ośrodek Kultury zrealizował sześć koncertów.



Otoczenie estrady, krzewy i drzewa stwarzały dobry odpoczynkowy nastrój, który publiczność zaakceptowała a nawet polubiła. Świadczą o tym rodzice z małymi dziećmi biesiadujący na kocykach oraz duża grupa osób dorosłych uważnie słuchających wykonawców a nawet kibicujących poszczególnym artystom. Po prostu jest to lekcja muzyki i poznawania jej różnorodności w sposób przystępny i łagodny. Dzieci a było ich na tych koncertach dużo także słuchały i może także coś z tego w nich zostanie.

Na początek 2 lipca wystąpiła Warszawska Orkiestra Sentymentalna prezentując przedwojenne przeboje rewii i kabaretu nie unikając przebojów Polski powojennej. Muzycy zachowują styl i ponadczasowy urok tych melodii. Publiczność gorąco oklaskiwała piękne wykonania walców namiętnych tang, polek, fokstrotów, rumb i innych sentymentalnych melodii. Orkiestra ma w swoim dorobku cztery płyty: folkową - „Umówmy się na dziś”, taneczną - „Tańcz mój złoty”, kołędową - „Śpiewnik kołędowy” oraz „Płyn Wisłoko” o ulanach i żołnierzach poświęcających lata pracy i walki o ojczyznę.

Brawom nie było końca. Cieszyła się publiczność, wykonawcy i na pewno organizatorzy.

Drugim koncertem, zatytułowanym „Cześć, to ja - Osina” zaprezentowała swój folkowy i balladowy repertuar Dorota Osińska z zespołem. To artystka z repertuarem, który kocha publiczność a jej piękny głos i świadome interpretacje tekstów pozwalają na określenie: tu publiczność obcuje ze sztuką i pięknem. To na pewno pomaga w życiu, dodaje energii i sprawia, że słuchacz też rośnie w siłę. Publiczność data poznać siłą oklasków jak kocha p. Dorotę Osińską, jej muzyków i ten Koncert udowodnił, że dobra muzyka łagodzi obyczaje, uduchowia i pozwala zapomnieć o wszystkich kłopotach.

Trzecia sobota, pomimo padającego deszczu zgromadziła widownię okrytą płaszczykami i

parasolami, ale także słuchającą i oklaskującą wykonawców. WW Sosnowski, od trzydziestu lat tworzy muzykę alternatywną z elementami pap-rocka, bluesa, ballad. Utwory z autorskiej płyty „Zwykły człowiek” publiczność nagrodziła długimi brawami. Słuchaliśmy Kubę Zawadzkiego – perkusja, kompozytor i aranżer, Mateusza Grzywickiego – basistę oraz Artura Kurana – gitarzystę, oraz kompozytora i autora tekstów Wojciecha Sosnowskiego.

W pierwszą sobotę sierpnia organizatorzy zapewnili publiczności artystyczną podróż do Francji. W programie znalazły się piękne piosenki Edith Piaf. Jej historię opowiedzianą w piosenkach przybliżyła nam artystka z Krakowa Dorota

Helbin z zespołem: Mateusz Dudek – akordeon guzikowy, Wioletta Fluda-Tkaczyk – piano i Vasył Kobil – kontrabas. To był wieczór pełny niezapomnianych wzruszeń. Publiczność razem z wykonawcą nuciła piękne melodie, znane z wielu wykonanych płytowych i filmów o życiu wybitnej piosenkarki francuskiej Edith Piaf.

Drugi sierpniowy koncert wypełniło Studio Accantus prezentując musicalowe i filmowe piosenki i arie w polskiej wersji językowej. Dwie solistki i dwóch solistów przy akompaniamencie pianistki w sposób doskonały aktersko, utalentowani muzycznie bawili ponad godzinę publiczność owacyjnie reagującą na występy. Dzieci, młodzież i dorośli żywiołowo odbierali występy, które pozwalały nam poznać różne ciekawe propozycje z musicali, o których u nas jeszcze nie było głośno. Szczególnie uradował nas wykonawca utworu Hemara, który napisał wiersz i skomponował muzykę o koligacjach socjety londyńskiej. Gratulujemy wyboru.

Studio Accantus to prywatna inicjatywa młodych śpiewaków. Są zdatni, mają repertuar i wiernych odbiorców. Brawa na zakończenie trwały długo a zespół na bis wykonał nowy utwór. Dziękujemy.

Ostatni z cyklu koncert odbył się 20 sierpnia. Przedwojenne szlagiery, piosenki Anny German oraz arie z repertuaru Bernarda Ładysa śpiewali Natalia Kowalenko i Aleksander Czajkowski-Ładys. Atmosfera powrotu do piosenki znanej i lubianej sprzyjała wykonawcom, których duża część publiczności знаła z koncertów w Miejskim Ośrodku Kultury.

Dziękuję w imieniu, całej dużej widowni za umożliwienie uczestnictwa w koncertach, które przynoszą nam radość i zasilają nas w energię do pokonywania trudności dnia codziennego.

Słowem te kieruję do władz Pruszkowa i MOK-u, który dobiera wykonawców i proponuje sprawzone programy dla wszystkich.



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW



- Bark, szyja, wszystkie odcinki kręgosłupa.
- Drętwienie nóg i rąk, bóle nagłe i przewlekłe, „łokieć tenisisty”, „kolano skoczka”.
- Specjalistyczne usuwanie bólu kręgosłupa u kobiet w ciąży i po porodzie.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE
MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ,
A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!**



Spotkanie po latach



Redakcja
Foto - Tomasz Malczyk

Wczwartek 4 sierpnia 2022 roku z inicjatywy redaktora Wiesława POŚPIECHA, seniora MKS ZNIZC Pruszków doszło do historycznego spotkania po latach byłych piłkarzy żółto - czerwonych, którzy między innymi w latach 1974 - 1992 godnie reprezentowali barwy WISŁY Chicago, sprawiając swą grą sobie ogromną satysfakcję, a chłagowskim poloniosom radość z pasma sukcesów.

Dzięki uprzejmości prezesa MKS ZNIZC Pruszków pana Marcina GRUBKA, który znakomicie pełnił rolę gospodarza tego spektakularnego spotkania w SPORTZ BARZE: Krzysztof MATUSZEWSKI, Bogdan LEWANDOWSKI, Zdzisław KRAJEWSKI Janusz KOTLARSKI byli piłkarze wspomnianej WISŁY oraz Józef KALINOWSKI, Zenon KAPUSCIAK oraz Ludwik PRZYGODA, koledzy z klubu pruszkowskiego zostali zaszczytnie obecnością Pawła MAKUCHA prezydenta miasta Pruszków.

W spotkaniu uczestniczył Sylwiusz MUCHA - ORLIŃSKI dyrektor MKS ZNIZC Pruszków oraz gościnnie Leopold NIEMIŃSKI z Piastowa.

Wspomnienia, wspomnienia i wspomnienia oraz aktualna sytuacja klubu, plany na najbliższą przyszłość oraz zbliżający się JUBILEUSZ 100 - le-



Od lewej stoją: Marcin Grubek prezes MKS Znicz Pruszków, redaktor Wiesław Pośpiech, prezydent Pruszkowa Paweł Makuch, grupa piłkarzy weteranów żółto - czerwonych oraz Sylwiusz Mucha - Orliński dyrektor MKS Znicz Pruszków

cia MKS ZNIZC Pruszków były głównym tematem tego spotkania, które trwało długo po zaplanowanym czasie. Niestety nie wszyscy „amerykańscy” mogli być obecni podczas tego szczególnego

wieczoru. Marek POPLAWSKI, który jako pierwszy zawiązał do Chicago spoczywa na cmentarzu w Warszawie, Józef ZATON na cmentarzu piastowskim (Gołębki), Roman POPIŃSKI na cmentarzu

Żbikowskim, a Wiesław RUTKA na cmentarzu w Chicago.

Wspomniany Krzysztof MATUSZEWSKI i Zenon KRAJEWSKI nadal mieszkają w Chicago.

Narodowy Dzień Sportu w Pruszkowie

Podpowiadamy, jak zostać sportowcem!

Grali na podwórku, byli zachęcani przez rodziców lub przyjaciół, próbowali różnych dyscyplin, zanim znaleźli tę dla siebie – tak zaczęli nagrażani polscy sportowcy. Polski tenista Hubert Hurkacz zdecydował się na tenis, ale grał również z sukcesami w kosza. Zdobywca medalu mistrzostw świata w judo Krzysztof Wiłkomirski rozpoczął swoją przygodę, bo jego tata zaprowadził go na trening. A Adrian Castro – nasz paraolimpijczyk z Rio, Londynu i Tokio – historię ze sportem zaczął na obozie aktywnej rehabilitacji. Droga do zawodowego sportu może rozpocząć się w każdym miejscu i każdy z nas może spróbować. Odnalezienie dyscypliny dla siebie ułatwia organizowany 18 września przez Fundację Zwalcz Nudę Narodowy Dzień Sportu, który w tym roku odbywa się już po raz 10. Kampania jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Fundacja Zwalcz Nudę współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki od 10 lat organizuje nieprzerwanie święto zdrowia i aktywnego trybu życia. Przygotowania trwają cały rok. Zaproszeni do udziału w kampanii partnerzy – punkty sportowe z całego kraju – organizują u siebie bezpłatne treningi oraz dołączają do wielkiego pikniku w Warszawie na błoniach PGE Narodowego. W ten sposób powstaje program setek bezpłatnych treningów z dziesiątek dyscyplin sportowych. Całą serię wydarzeń fundacja zbiera pod jednym hasłem i nagłaśnia wielką kampanią: Narodowy Dzień Sportu.

Ja swoją przygodę z judo rozpocząłem w roku 1991. Mój Tata zaprowadził mnie na treningi do Klubu AZS Uniwersytet Warszawski – opowiada Krzysztof Wiłkomirski, Honorowy Ambasador Narodowego Dnia Sportu. – Teraz sam zachęcam do uprawiania sportu, dlatego idea Narodowego Dnia Sportu jest mi tak bliska. Ważne jest, żeby ciągle zachęcać dzieciaki do ćwiczeń, pokazywać im nowe możliwości i podsuwać różne dyscypliny, które będą właśnie dla nich. Bezpłatne treningi 18 września w całej Polsce są idealną okazją do tego.

Narodowy Dzień Sportu w Pruszkowie

W Pruszkowie organizowane są liczne wydarzenia w ramach Narodowego Dnia Sportu. Już 17 września – w sobotę planowany jest otwarty trening judo UKS Ulisses Team w godz. 10:00-12:00

dla dzieci i młodzieży. Uczestniczyć w nim mogą również osoby niepełnosprawne. Natomiast kolejnego dnia przygotowana została całonocna Liga Judo skierowana do grupy wiekowej 5-16 lat. Poza tym 18 września na chętnych czekają takie atrakcje jak: night skating czyli nocny przejazd rolkami po ulicach Pruszkowa od 19:00 do 23:00 czy rodzinny bieg z przeszkodami – Runmageddon, trwający cały dzień. Dodatkowo Narodowy Dzień Sportu będzie można świętować także w Centrum Kultury i Sportu lub w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym. Przygotowane tam będą sportowe zabawy, gry i pokazy. W wydarzeniach może uczestniczyć każdy chętny, a udział jest bezpłatny. Szczegóły oraz informacje o zapisach na stronie: <https://narodowydziensportu.pl/lokalizacje/pruszkow/>

Cała Polska ćwiczy!

Piłka nożna, kajakerstwo, pływanie, tenis, siatkówka, gimnastyka, karate, kolarstwo, judo, fitness, bieganie, minigolf, kendo, lekkoatletyka, rolki squash, jeździectwo – to tylko niektóre dyscypliny, których będzie można spróbować bezpłatnie w ramach Narodowego Dnia Sportu. Kampanię wspierają również znani polscy sportowcy: Grzegorz Krychowiak, Hubert Hurkacz, Sławomir Szmal, Zbigniew Bródka, Joanna Hentka, Adrian Castro, Mariusz Frystberg, Katarzyna Dulnik, Anna Bosak, Martyna Grajber. Poćwiczyć będzie można w całej Polsce, w małych i większych miejscowościach: Warszawie, Poznaniu, Lublinie, Chełmie, Sandomierzu czy Bytomiu.

Podczas Narodowego Dnia sportu każdy znajdzie coś dla siebie – wybór dyscyplin jest tak duży, że nie sposób nie trafić na tę, która się nam podoba! A jak znaleźć wydarzenie dla siebie? Wystarczy wejść na stronę www.narodowydziensportu.pl, wpisać swoją miejscowość czy dyscyplinę, a wyszukiwarka pokaże nam treningi dla nas – opowiada Krystyna Radkowska, prezes Fundacji Zwalcz Nudę. – A na mieszkańców i mieszkanki Warszawy 18 września czeka wielki piknik na błoniach PGE Narodowego. Wstęp wolny!

Weź udział w Narodowym Dniu Sportu!

Udział w treningach, wydarzeniach i animacjach w całej Polsce jest bezpłatny. Wystarczy wejść na stronę www.narodowydziensportu.pl/edycja/ i znaleźć coś dla siebie.

Aby być zdrowym, trzeba uprawiać sport, ale także odpowiednio się odżywiać. Strategicznym partnerem aktywnego stylu życia i Narodowego Dnia Sportu 2022 są polscy

producenci owoców i warzyw. Zdrowe życie zaczyna się już w kuchni – warzywa i owoce powinny stanowić połowę tego, co jemy w każdym posiłku.

Organizatorem kampanii jest Fundacja Zwalcz Nudę. Kampania jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Patronat medialny:
gazeta Głos Pruszków
portal gpr24.pl



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Monter paneli akustycznych** - Wykształcenie niewymagane. Praca w Kajetanach. *Oferta nr 1310.*
2. **Operator pras** - Wykształcenie podstawowe. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1311.*
3. **Asystentka zespołu** - Wykształcenie min. średnie. Wymagana znajomość języka niemieckiego w stopniu komunikatywnym, sumiennosc, dobra organizacja pracy własnej. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1315.*
4. **Pracownik polerowania/szlifowania** - Wykształcenie niewymagane. Praca w Warszawie. *Oferta nr 1316.*
5. **Pielęgniarka/pielęgniarz** - Wykształcenie średnie medyczne. Wymagane doświadczenie w pracy w zawodzie. Mile widziane uprawnienia do udzielania świadczeń zdrowotnych i pierwszej pomocy. Doświadczenie w pracy z osobami z niepełnosprawnością intelektualną. Praca w Czulinie. *Oferta nr 1317.*
6. **Pracownik magazynowy** - Wykształcenie średnie. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1392.*
7. **Pracownik produkcji** - Wykształcenie podstawowe. Mile widziane aktualne badania sanitarno-epidemiologiczne. Wymagana znajomość języka polskiego. Praca w Falentach. *Oferta nr 1401.*
8. **Pomoc nauczyciela** - Wykształcenie niewymagane. Praca w Żółwinie. *Oferta nr 1403.*
9. **Kierowca** - Wykształcenie minimum zawodowe. Doświadczenie w kierowaniu autem. Prawo jazdy kat. B i C. Praca na terenie Polski. *Oferta nr 1418.*
10. **Stolarz** - Wykształcenie średnie zawodowe. Prawo jazdy kat. B, umiejętność czytania rysunku technicznego. Praca w Sękocinie Starym. *Oferta nr 1422.*



NaniMed

KLINIKA



Ul. Sportowa 6 05-800 Pruszków



881205065



884779968

KOMORA HIPERBARYCZNA

- **HIPERBARYCZNA Terapię Tlenowa** - naturalna, nieinwazyjna metoda odzyskiwania zdrowia, w ramach której stosuje się tlen pod wysokim ciśnieniem.

To jedna z najskuteczniejszych terapii wspomagających w przypadku wielu schorzeń, takich jak:

- COVID 19 i powikłania po chorobie
- Udar
- Parkinson
- Autyzm
- Migrena
- Medycyna estetyczna
- Leczenie boreliozy

ZABIEGI

Medycyna Estetyczna
Stymulatory tkankowe
Osocze bogatopłytkowe
Kwas hialuronowy
Mezoterapia igłowa
Toksyna botulinowa
Laseroterapia
Depilacja laserowa
Peeling węglowy
Rf mikroigłowa
Hifu

Kosmetyka twarzy i ciała
Crio face
Nici kolagenowe
Oczyszczanie wodorowe
Endermologia
Zabiegi ujędrniające ciało
Makijaz permanentny
Makijaz okolicznościowy
Masaż kobido
Przedłużanie zagęszczanie włosów

Zapraszamy na zabiegi oraz do współpracy!
Zarezerwuj termin! Dowiedz się więcej!



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiał nie zamawiany nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.

© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa ul. Zdrojowa 36
tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym tachu nie ma strachu!



Pruszków-Ostoja

Segmenty o pow. 112 m², działka 300 m²
Doskonała lokalizacja, 5 min. pieszo
do stacji kolejki WKD w Komorowie.
Więcej informacji pod telefonem:

+48 604 194 132



FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.

- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+48 506 706 920

